JAN PAWEŁ II

WYSTAWA W SENACIE

WYNALAZCA ŁODZI PODWODNEJ

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 10 (130) PAŹDZIERNIK 2016



POD OPIEKĄ SENATU

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 10 (130) PAŹDZIERNIK 2016



Jesień dworu w Paulinowie Bochwiców

Smutny jest los dawnych rezydencji szlacheckich na naszej ziemi, gdzie kiedyś tętniło życie społeczne, towarzyskie i kulturalne

23



Splot symboli

W nowej rubryce «Forum Czytelników» każdy może wypowiedzieć swoje zdanie na tematy, dotyczące Polaków, ale i w każdej innej kwestii

25

Na pierwszej stronie okładki: Janina Sagatowska, przewodnicząca senackiej Komisji do Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, i Andżelika Borys, przewodnicząca Rady Naczelnej ZPB, podczas spotkania z nauczycielami w Senacie. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Obraz Anatola Pietruszewicza «Dedykowany harcerzom»

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Demokracji trzeba uczyć



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Chyba każdy znający realia życia na Białorusi, nie miał nawet odrobiny nadziei, że kolejne wybory parlamentarne mogą coś zmienić. Przeczytawszy życiorysy kandydatów, oprócz tych z opozycji, wydawało się dziwnym, że oni będą tworzyć prawo. W czasach ZSRR też były wybory, na których obowiązkowo wybierano robotników, dojarki. Po cóż ten cyrk z wyborami? Są one potrzebne rządzącym, którzy posiadają dużą pokusę, by tworząc pozory demokracji, nadać swojej władzy legitymizację.

Demokracja ma swoje plusy i minusy, najlepiej sprawdza się w krajach, mających bogate tradycje demokratyczne. W państwach, w których niedawno powstały instytucje demokratyczne – demokracji trzeba wciąż się uczyć. Na Białorusi trwała tylko przez kilka lat i nie dano jej było się rozwinąć.

Początki demokracji sięgają czasów antycznych. Nazywano tak ustrój polityczny niektórych miast starożytnej Grecji, w którym najwyższą władzą było zgromadzenie wszystkich wolnych obywateli z prawem zabierania głosu i proponowania ustaw. Obecnie powszechną formą ustroju demokratycznego jest demokracja parlamentarna, w której szanuje się prawa i wolności obywateli, a gwarantuje to konstytucja.

Największą zaletą demokracji jest możliwość szerokiego udziału obywateli w sprawowaniu władzy. Wyraża się ona w tym, że wszystkie pełnoletnie osoby mają prawo wyborcze, nieograniczone jak dawniej statusem majątkowym, urodzeniem czy płcią. To wywalczyli nasi przodkowie.

W kraju demokratycznym wybory dają możliwość łatwo i w sposób pokojowy zmienić rząd i realizować cele. To sposób na uniknięcie konfliktów i buntów w społeczeństwie. Cykliczne wybory, ograniczenie liczby kadencji na najwyższe stanowiska są gwarantem pokojowego uzyskiwania władzy przez grupy jej nieposiadające. Stąd ważna rola partii politycznych. Zabieganie zaś o ponowny wybór jest często hamulcem dla sprawujących władzę, by jej nie nadużywać, a oprócz tego – za jakiś czas przecież znowu będą zwykłymi obywatelami.

Czy demokracja – dyktatura większości – jest najlepszym ustrojem, jaki wymyślił człowiek? Jak każdy ustrój polityczny nie jest doskonała. Winston Churchill zauważył: «Stwierdzono, że demokracja jest najgorszą formą rządu, jeśli nie liczyć wszystkich innych form». Wadą demokracji jest zrównanie siły głosu ludzi o zgoła innych możliwościach i wrażliwości na potrzeby państwa. Tę samą siłę głosu ma, powiedzmy, przestępca i profesor prawa. Inteligencja jest stosunkowo niedużą grupą, więc większa liczba słabo zorientowanych w polityce, może ją łatwo przegłosować. Dlatego politycy coraz powszechniej odwołują sie do emocji wyborców, manipulując informowaniem, a ich działania mają posmak populizmu zamiast rzeczywistego rozwiązywania problemów.

Jak długo jeszcze demokracja będzie tym najlepszym ustrojem? Odpowiedź znajdziemy u politologa Roberta Coopera: «Nieufnie traktuję próby wyniesienia demokracji do rangi uniwersalnej wartości. Demokracja jest funkcją konkretnej epoki i społeczeństwa. Nie musi być produktem finalnym historii, ale przez jakiś czas będzie dobrze służyła ludzkości».

Często słyszymy opinię, że mamy takie rządy, na jakie zasłużyliśmy. Jest w tym sporo prawdy. «Demokracji trzeba uczyć. Nie wchodzi w skład naszego DNA. Jest przekazywana z pokolenia na pokolenie» – mówił Anthony Kennedy. Istnieje też pogląd, że wolność i demokracja są bardziej cenione, gdy zostały wywalczone.

Do systemów demokratycznych można mieć pretensje, że ich istotną wadą jest nieuchronne staczanie się w relatywizm moralny. Jan Paweł II ostrzegał: «Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm».

Od stuleci systemy demokratyczne w sposób udany funkcjonują w zakonach. W małych wspólnotach wszyscy się znają i mogą na bieżąco oceniać działanie władzy. Jej wymienność i oparcie na wyborze pozwala na sprawne zarządzanie, na utrzymanie porządku i jedności wspólnoty.

Te same kryteria można odnieść do naszej wspólnoty – Związku Polaków na Białorusi, gdzie wszyscy się znamy, wiemy, kto ile jest wart, przyświecają nam jedne cele, hołdujemy tym samym wartościom, pielęgnujemy tradycje przodków. Jesteśmy odpowiedzialni za nasz wybór i 10 grudnia na kolejnym – IX – zjeździe ZPB podejmiemy decyzję o naszej przyszłości. Jestem optymistką i wierzę w mądry wybór rodaków! ■



PRZEWODNICZĄCA CKW GŁOSUJE PRZEDTERMINOWO

Wybory pod kontrolą

11 września na Białorusi odbyły się wybory parlamentarne.

«Zwycięstwo» Hanny Kanapackiej, to manewr, który ma pokazać, że «system kontroli państwowej nad wynikami wyborów nie uległ zmianie. Ten krok władzy ma również na celu wywołanie niezgody wśród partii opozycyjnych» – uważa Miklós Haraszti – specjalny sprawozdawca ONZ ds. sytuacji na Białorusi.

Wg eksperta ONZ, wybór przedstawicielki Zjednoczonej Partii Obywatelskiej «uczynił z niej ofiarę cynicznej sztuczki». Zabiegu dokonano poprzez korektę liczby głosów dwóch kandydatów opozycji, w wyniku potrójnego zawyżenia frekwencji.

Były fakty zastraszania, oszustw, manipulacji i nieprzejrzystych działań. Szczególnie oburzający jest wzrost fikcyjnej frekwencji podczas głosowania przedterminowego. Wybory pokazały wyraźny brak woli politycznej dla ochrony praw człowieka.

– Należy ubolewać, że Białoruś nie rozważyła możliwości rzeczywistej zmiany w kierunku równego dostępu do mediów, wiarygodnej frekwencji i uczciwego liczenia głosów oraz pluralistycznego parlamentu – podsumował Miklós Haraszti.

W parlamencie zasiądzie również wiceprzewodnicząca niezależnego Towarzystwa Języka Białoruskiego Alena Anisim.

Nowe przejścia

Mogą powstać na granicy polsko-białoruskiej.

Potrzebę otwarcia zgłosiła polsko-białoruska komisja ds. współpracy regionalnej.

Poinformował o tym na portalu dziendobry.bialystok.pl, marszałek woj. podlaskiego Jerzy Leszczyński. Podkreślał potrzebę otwarcia nowych przejść oraz poprawienia stanu dróg, łączących pogranicze obu krajów: obwodów grodzieńskiego i brzeskiego oraz województw podlaskiego i lubelskiego. Poza poprawieniem infrastruktury przejść granicznych w Sławatyczach, Bobrownikach i Kuźnicy Białostockiej oraz kolejowego we Włodawie wskazano też miejsce dla dwóch nowych przejść: Lipszczany – Sofijewo oraz Koterka – Wysokoje.

Konieczność rozbudowy istniejących przejść granicznych oraz otwarcie nowych powoduje wzrastająca wymiana gospodarcza pomiędzy Polską i UE a Białorusią, Rosją i krajami Dalekiego Wschodu. Usprawni to przekraczanie granicy i będzie dodatkowym impulsem rozwoju gospodarczego oraz społecznego.

W skrócie

Do Mira wróciło 18 obrazów dawnych właścicieli zamku. Portrety zakupiono w Niemczech w prywatnej kolekcji księcia Konstantego Hohenlohe'a.

Podczas budowy elektrowni jądrowej w Ostrowcu doszło już do 10 wypadków – przyznał wiceszef resortu energetyki M. Michadiuk.

Były mer Kijowa Łeonid Czernowecki zapłaci milion hrywien za wskazanie zabójców Pawła Szeremeta i dwukrotnie więcej za zleceniodawców.

Ukraińska policja zwróciła się do FBI o wykonania eksperyz w śledztwie ws. zabójstwa Szeremeta. O pomoc poprosiła też policję niemiecką.

Popiersie kata insurekcji kościuszkowskiej Suworowa przed Muzeum Wojskowo-Historycznym w Kobryniu nieumyślnie zwalił z posad kierowca ciężarówki.

19 września zapalił się dach budynku Domu Rządu RB w Mińsku.

Nawet ponad sto mieszkanek Białorusi może być ofiarami 45-letniego gwałciciela z Sankt Petersburga w ll. 1994-2014.

Jurij Czyż, najpotężniejszy oligarcha z otoczenia Łukaszenki, wyszedł na wolność po pół roku, spędzonym w areszcie KGB.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



PREMIER BEATA SZYDŁO PRZEDSTAWIA NOWY PROGRAM

Tanie mieszkania

Rząd RP przyjął Narodowy Program Mieszkaniowy.

Główny element to tzw. mieszkanie dostępne – na wynajem z możliwością wykupu, powstaną m.in. na gruntach Skarbu Państwa. Średni czynsz to od 10 do 20 zł. za m kw. W opcji najmu z docelowym wykupem mieszkania stawka czynszu ma wynieść ok. 12-24 zł za metr. W programie preferowane będą rodziny wielodzietne i o niskich dochodach, ale prawo ubiegania się o najem będą mieli wszyscy.

W programie zapowiedziano również zwiększenie wsparcia dla budowy tego typu mieszkań. Samorządy będą mogły wnioskować o dofinansowanie 35-55% kosztów budowy mieszkań komunalnych i chronionych oraz noclegowni i schronisk dla bezdomnych. Przewidziano również wsparcie budownictwa społecznych mieszkań czynszowych, budowanych przez spółdzielnie mieszkaniowe, towarzystwa budownictwa społecznego lub inne podmioty (np. deweloperów). Ma również powstać program Indywidualnych Kont Mieszkaniowych. Oszczędności zebrane na subkoncie będą zwolnione z podatku dochodowego od zysków kapitałowych.

Rząd szacuje, że do 2030 r. liczba mieszkań, przypadająca na tysiąc mieszkańców, powinna osiągnąć średnią UE.

Ułatwienia

Od 2 września są nowe przepisy w otrzymywaniu Karty Polaka i polskiego obywatelstwa.

Weszła nowelizacja ustawy o KP, znosząca m.in. opłaty konsularne za opracowanie dokumentacji o nadanie obywatelstwa polskiego.

Przewodniczący sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą Michał Dworczyk powiedział, że wg szacunków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, w najbliższych latach, do Polski może przyjechać nawet 100 tys. osób polskiego pochodzenia z krajów b. ZSRR.

Otrzymają oni karty stałego pobytu, a po roku polskie obywatelstwo – wyjaśnił Dworczyk. Dodał, że od 1 stycznia osoby, ubiegające się o obywatelstwo, przez 9 miesięcy będą otrzymywały świadczenie 500 zł.

Nowelizacja przewiduje m.in. wprowadzenie możliwości ubiegania się o Kartę Polaka także za pośrednictwem wojewody. Przepisy, regulujące świadczenia pieniężne dla posiadaczy KP osiedlających się w RP, zaczną obowiązywać od 1 stycznia 2017 r.

W skrócie

Nowy rok szkolny 2016/17 rozpoczęło w Polsce ponad 4 mln 600 tys. dzieci i młodzieży.

Lotos podpisze długoterminowy kontakt z Iranem, jeżeli wyniki testów irańskiej ropy okażą się dobre.

Ustawa o podatku od sprzedaży detalicznej (tzw. podatek handlowy) weszła w życie. Wg obliczeń rządu, w 2017 podatek ma przynieść budżetowi 1,6 mld zł. UE ma jednak zastrzeżenia.

NBP zaprezentował nowy banknot o nominale 500 zł. z wizerunkiem Jana III Sobieskiego. Wejdzie do obiegu od lutego 2017 r.

Na półki księgarskie każdego dnia w Polsce trafiają 74 nowe tytuły.

Platforma edukacyjna, poświęconej nauce historii Polski www.historiadlapolonii.pl, powstała z myślą o polskich dzieciach i młodzieży, mieszkających za granicą.

Para prezydencka 3 września zainaugurowała Narodowe Czytanie «Quo vadis» w Warszawie.

Podpisano nowe porozumienie z Rosją o lotach nad Syberią, o które zabiegał LOT dla zwiększenia liczby połączeń z Azją.

Wicepremier, minister rozwoju Mateusz Morawiecki będzie również kierował Ministerstwem Finansów.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Beatyfikacja «apostoła Kazachstanu»

Władysław Bukowiński, polski ksiądz katolicki i misjonarz, więzień sowieckich łagrów został beatyfikowany.

Uroczystość odbyła się w katedrze katolickiej w Karagandzie, gdzie pracował i został pochowany. Jego grób jest celem licznych pielgrzymek wiernych.

Dekret papieża Franciszka odczytał legat papieski kardynał Angelo Amato, który zaznaczył, że «wśród uciemiężonego i upokarzanego ludu był symbolem nadziei».

Ks. Bukowiński żył w ll. 1904-74. Był kapłanem diecezji krakowskiej, potem pracował na Kresach. Podczas wojny trafił do więzienia NKWD w Łucku. Po wojnie spędził w łagrach i za kratami ponad 13 lat.

Przebywając w obozie, po kilkunastogodzinnej pracy odwiedzał chorych w więziennym szpitalu, udzielał sakramentów i prowadził rekolekcje w różnych językach. Napisał i potajemnie wykładał w łagrze historię Polski.



BŁOGOSŁAWIONY KS. WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI

Od 1954 r. pracował w Karagandzie jako stróż i potajemnie posługiwał zesłańcom jako ksiądz. Był duszpasterzem Polaków, Niemców, Rosjan oraz Ukraińców. Mimo, że miał możliwość powrotu do Polski, przyjął sowieckie obywatelstwo i pozostał z wiernymi. Odbył wyprawy misyjne m.in. do Tadżykistanu, Ałmaty i Semipałatyńska. Do końca życia był inwigilowany i prześladowany.

Jego proces beatyfikacyjny rozpoczął się w Krakowie w 2006 r. Jest pierwszym błogosławionym Kościoła katolickiego w Kazachstanie.

Jan Paweł II wielokrotnie spotykał się z Władysławem Bukowińskim. Podczas pielgrzymki do Kazachstanu w 2001 r. mówił: «Księdza (...) zawsze podziwiałem za kapłańską wierność i apostolski zapał».

Polonijna Rada Konsultacyjna

Powołana została przez Marszałka Senatu RP Stanisława Karczewskiego.

Ma być oficjalnym forum współpracy między izbą parlamentu a Polakami i osobami o polskich korzeniach, mieszkającymi za granicą. Do Rady weszło 16 doświadczonych działaczy, reprezentujących organizacje polonijne i polskie. W tym gronie jest Andżelika Borys, przewodnicząca Rady Naczelnej ZPB.

Akty nominacyjne do PRK z ważnością na 4 lata marszałek wręczył 5 września najlepszym polonijnym i polskim działaczom, naukowcom. Polonijna Rada będzie organem doradczym Marszałka Senatu, który powiedział: «Naszym wspólnym zadaniem niezwykle istotnym jest budowanie wspólnoty narodowej. Pracy jest dużo, oczekujemy, że będziecie Państwo ambasadorami Polski».

W imieniu nominowanych głos zabrał prezes Rady Polonii Świata, Jan Cytowski: «Zrobimy wszystko, aby poprawić wizerunek Polski i Polonii, tak, abyśmy mogli wspólnie budować naszą dumę narodową».

Marszałek Senatu obiecał ścisłą współpracę z Sejmem i rządem, jeśli chodzi o realizację postulatów, zgłaszanych przez organizacje polonijne. Zapowiedział też, iż wystąpi o zwiększenie środków, przeznaczanych na pieczę nad Polonią. «Jej zadaniem pozostanie też wyrażanie opinii w sprawach istotnych dla Polonii i Polaków za granicą oraz na temat aktów normatywnych dotyczących rodaków w świecie» – podkreślił marszałek.

Pierwsza PRK powstała w 2002 r. Ostatnie posiedzenie Rady odbyło we wrześniu 2011 r. Powodem 5-letniej przerwy w powoływaniu Polonijnej Rady Konsultacyjne było przekazanie, w 2012 roku, opieki nad Polonią i Polakami mieszkającymi za granicą do MSZ. Od tego roku opiekę znów sprawuje Senat.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Agnieszka Osiecka

Ur. 9 października 1936 r. w Warszawie, gdzie też zmarła 7 marca 1997.

Poetka, pisarka, reżyserka, dziennikarka, autorka skeczy i utworów scenicznych, reżyser teatralna i telewizyjna. Studiowała na Wydziale Dziennikarskim Uniwersytetu Warszawskiego i na Wydziale Reżyserii Filmowej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej w Łodzi. W 1954–1972 związana ze Studenckim Teatrem Satyryków.



Agnieszka Osiecka

Napisała ponad 2 tys. tekstów piosenek, m.in. przeboje dla Kaliny Jędrusik, Maryli Rodowicz, Magdy Umer, Anny Szałapak, Seweryna Krajewskiego czy Skaldów. W Polskim Radiu przez 7 lat prowadziła Radiowe Studio Piosenki, gdzie promowała młodych artystów i nagrywała ich piosenki, wprowadzając na scenę muzyczną prawdziwe gwiazdy: Ewę Demarczyk, Wojciecha Młynarskiego, Marylę Rodowicz, Marka Grechutę. Zdobywała liczne nagrody na festiwalach.

Teksty piosenek wydano m.in. w tomach: Kolory, Wyszłam i nie wróciłam, Listy śpiewające, Sztuczny miód, Żywa reklama, Śpiewające piaski, Opisanie szopki. W 2004 Polskie Wydawnictwo Muzyczne rozpoczęło edycję Wielkiego śpiewnika Agnieszki Osieckiej, w którym umieszczono blisko 500 piosenek, zebranych w 13 tomach. Słynne piosenki Osieckiej to «Małgośka», «Ballada o pancernych», «Od nocy do nocy» i wiele innych, lubianych i śpiewanych do dziś. Tłumaczyła pieśni Bułata Okudżawy na polski, a ten poświęcił jej piosenkę «Proszczanie s Polszej».

Osiecka pośmiertnie została odznaczona Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Jej imieniem zostało nazwane studio nagraniowe Polskiego Radia.

Unia Brzeska 1596

Została zawarta pomiędzy częścią biskupów prawosławnych Rzeczypospolitej z przedstawicielami Kościoła rzymskokatolickiego.

Unię zawarto na wspólnym synodzie biskupów w Brześciu w 1596 r. Prawosławni zamieszkiwali wschodnie i południowo-wschodnie województwa Rzeczypospolitej: kijowskie, bracławskie, podolskie, brzeskie, mińskie, mścisławskie, witebskie, połockie. Od 1589 r. moskiewski patriarchat rozpoczął reformy, by objąć zwierzchnictwo nad całym prawosławiem, to dałoby Rosji narzędzie do ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski i Litwy.

Inicjatywę zawarcia unii wysunęli dwaj biskupi prawosławni: Cyryl Terlecki – biskup łódzki oraz Hipacy Pociej – biskup włodzimierski. Kościół prawosławny w Rzeczypospolitej uznawał jurysdykcję papieską i zwierzchność hierarchii Kościoła katolickiego. Przyjmował tez jego dogmaty. Prawosławni zachowali charakterystyczne dla ich wyznania obrządki, organizację kościelną oraz kalendarz juliański. Powstał Kościół greckokatolicki, istniejący do dziś. Unia jedynie częściowo osiągnęła swoje cele.

Rok później została zanegowana przez część wyznawców prawosławia w Rzeczypospolitej. Na czele opozycji stanęli biskupi przemyski i lwowski oraz magnat Konstanty Ostrogski. Zwołano sobór Kościoła prawosławnego, który do 1633 r. działał nielegalnie.

Po 1633 roku nastąpiło odrodzenie Kościoła prawosławnego w Polsce wokół arcybiskupstwa w Kijowie. Od tej pory Kijów stał się ośrodkiem dwóch wyznań: unickiego (greckokatolickiego) i prawosławnego. Stan ten przyczynił się do uzyskania przez Rosję narzędzi wpływu na wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej.

Po powstaniach kozackich i wojnie polsko-rosyjskiej 1654-67 zawarto w 1686 r. pokój Grzymułtowskiego, który oddawał w ochronę cara ludność prawosławną Rzeczypospolitej.

Przygotowała
Maria Zaniewska

Na grobach 1939

20 września w Grodnie, jak już od wielu lat, uczczono 77. rocznicę bohaterskiej obrony miasta przed sowiecką nawałą.

Działacze ZPB i dyplomaci Konsulatu Generalnego RP w Grodnie rozpoczęli ten dzień od tradycyjnego objazdu cmentarzy dwoma trasami: Kulbaki, Grandzicze, Adamowicze, Sopoćkinie, Nowosiółki, Kalety, Kodziowce oraz Cmentarz Franciszkański w Grodnie, Indura, Lerypol, Jurowicze, Obuchowicze. Są to miejsca spoczynku obrońców Grodna, polskich żołnierzy Września oraz cywilnych ofiar zbrodniczego reżimu. Wszędzie złożono wieńce i zapalono znicze.

Wieczorem wszyscy spotkali się na cmentarzach Garnizonowym i Farnym, oddając hołd obrońcom Grodna. Uroczystości zakończyły się Mszą św. w kościele Pobernardyńskim w Grodnie.



Irena Waluś

Uczczenie pamięci sześciu oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego, zamordowanych w 1939 r. w Indurze

Lerypol. Przy grobie bestialsko zamordowanych osadników

Irena Waluś





Irena Waluś

Tadeusz i Kazimierz Żukiewiczowie, opiekunowie grobu polskich żołnierzy w Jurowiczach



Irena Waluś

Jurowicze k/Skidla. Grób trzech polskich żołnierzy z brygady kawalerii «Wołkowysk», poległych 20 września 1939 r.

Ostatnia przed IX Zjazdem ZPB

IRENA WALUŚ

W dn. 10 września w Grodnie odbyło się ostatnie w obecnym składzie posiedzenie Rady Naczelnej ZPB. Ustalono datę kolejnego zjazdu Związku Polaków, liczbę delegatów. Podjęto też konkretne decyzje, dotyczące kampanii przedwyborczej. Oprócz członków Rady w posiedzeniu uczestniczyli prezesi terenowych oddziałów ZPB.



IRENA WALUŚ

PODCZAS DYSKUSJI NA RADZIE NACZELNEJ GŁOS ZABRAŁ TADEUSZ GAWIN, PREZES HONOROWY ZPB

Na posiedzeniu Rady Naczelnej obecni byli przedstawiciele dyplomacji na czele z ambasadorem RP w Mińsku Konradem Pawlikiem oraz konsulem generalnym RP w Grodnie Jarosławem Książkiem.

Otworzyła posiedzenie przewodnicząca RN ZPB Andżelika Borys, która zaproponowała IX Zjazd ZPB przeprowadzić 10 grudnia. Data ta została jednogłośnie przyjęta.

Tym razem było kilka opinii o ilości delegatów na zjazd. Józef Porzecki poinformował, że od pierwszego Zjazdu ZPB ustalono: od setki osób wybierało się jednego delegata. W obradach VI Zjazdu w 2005 r. uczestniczyło 250 delegatów, na kolejnym zjeździe w 2009 roku – ponad 170, ponieważ wiele osób nie dojechało w związku z represjami władz.

Helena Marczukiewicz, prezes oddziału ZPB w Mińsku, zaproponowała wyłonienie jednego delegata od 50 osób i ta propozycja została przegłosowana przez członków RN. Swoich delegatów na zjeździe, na takich samych zasadach, będą miały również towarzystwa i stowarzyszenia, afiliowane przy ZPB, takie jak Towarzystwo Plastyków Polskich, Stowarzyszenie Twórców Ludowych, Towarzystwo Młodzieży Polskiej, Klub Inteligencji Polskiej, Stowarzyszenie Sybiraków i Ofiar Represji Politycznych, Stowarzyszenie Żołnierzy AK, Polski Klub Sportowy «Sokół», Uniwersytet Trzeciego Wieku, Klub Polskich Rodzin w Wołkowysku, Towarzystwo Lekarzy.

Powstało pytanie, jak przeprowadzać zebrania w licznych oddziałach, gdy nie ma możliwości wynajęcia dużej sali. W takich miejscowościach jak Mińsk, Sopoćkinie czy Lida można przeprowadzić kilka zebrań, na których będą sporządzone listy uczestników z ich własnoręcznym podpisem.

Kolejną ważną kwestią było ustalenie daty przeprowadzenia zebrań, wyłaniających delegatów w terenowych oddziałach ZPB. Przegłosowano decyzję, że protokoły zebrań w oddziałach mają być przekazane dla Komisji Przedzjazdowej do dn. 1 listopada.

Organizacyjnym przygotowaniem do zjazdu, jak i przedtem, ma się zająć wyżej wspomniana komisja, w skład której weszły następujące osoby: Helena Dubowska, Irena Kułakowska, Renata Dziemiańczuk, Andrzej Pisalnik, Irena Waluś, Tadeusz Malewicz, Helena Marczukiewicz.

Członkowie Rady nie zgodzili się z propozycją prezesa ZPB Mieczysława Jaśkiewicza, by przygotowaniem zjazdu zajął się Zarząd ■

IRENA WALUŚ

PODCZAS OTWARCIA WYSTAWY

Wystawa «Obrona Grodna w 1939 roku» w Senacie

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Wystawa Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi z tak wymownym tytułem została otwarta w dn. 22 września w Senacie RP. W uroczystości wzięli udział wicemarszałek Senatu Maria Kocoń, przewodnicząca senackiej Komisji do Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą Janina Sagatowska, senatorzy, dyrekcja Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», pracownicy oddziału IPN w Białymstoku.

IRENA WALUŚ



JANINA PILNIK OPROWADZA WICEMARSZAŁEK MARIĘ KOCOŃ I PRZEWODNICZĄCĄ KOMISJI JANINĘ SAGATOWSKĄ PO WYSTAWIE

Wystawa powstała dwa lata temu przed 75. rocznicą bohaterskiej obrony Grodna w 1939 roku. Jej pomysłodawcą był śp. Stanisław Kiczko, realizowała ten projekt Janina Pilnik, która powiedziała, że Stanisław zawsze poszukiwał tematów patriotycznych. Od samego początku pomysł wystawy wspierała kierownik Działu Kultury ZPB Weronika Szarejko. Realizacją wystawy w Senacie zajmowała się Małgorzata Szydłowska.

Przygotowania do wystawy trwały ponad rok, malarzom trzeba było zdobyć wiedzę, żeby wczuć się w atmosferę tamtych wydarzeń. W tym celu zostały zorganizowane prelekcja, wygłoszona przez Jerzego Milewskiego z oddziału IPN w Białymstoku, oraz wycieczka po mieście śladami obrońców Grodna, którymi poprowadził Witold Iwanowski. Janina Pilnik podkreśliła, że pomocne plastykom były książki Jana Siemińskiego «Grodno walczące» i Grażyny Lipińskiej «Jeśli zapomnę o nich…» oraz filmy «Liczył się tylko honor» i «Msza za miasto Grodno». Duża praca przygotowawcza dała swoje wyniki – malarzom udało się w sposób artystyczny przetworzyć wiedzę i przekazać bohaterstwo obrońców Grodna i tragizm wydarzeń Września 1939.

Obrazy malarzy z TPP zrobiły wrażenie na gościach wystawy w Senacie. Wicemarszałek Maria Kocoń i przewodnicząca Janina Sagatowska dziękowały twórcom za podjęcie tego tematu, a Związkowi Polaków na Białorusi za pielęgnowanie pamięci.

– Na wystawie widzimy prace niezwykle wymowne i ekspresyjne, przystajemy przy każdej z nich i wracamy pamięcią historyczną do wydarzeń Września 1939 roku. Obrona Grodna była jednym z najbardziej bohaterskich aktów, kiedy to ludność broniła swego miasta – mówiła Maria Kocoń. – To, co działo się w Grodnie 20 września, było następstwem zbrodniczego aktu sowieckiej agresji, która skutkowała wieloma tragicznymi wydarzeniami, gdy ponad 51 procent terytorium Polski zostało zajęte we władanie Sowietów.

Janina Sagatowska podkreśliła, że Polacy na Białorusi dają świadectwo swojego patriotyzmu i przywiązania do polskości, o czym też świadczy niniejsza wystawa w Senacie.

Mieczysław Jaśkiewicz, prezes ZPB, podczas otwarcia wystawy powiedział, że mamy bohaterów – harcerzy, którzy bronili swojej Ojczyzny. Podkreślił, że dla ZPB jest ważne zachowanie pamięci historycznej. Przypomniał bohaterski czyn 13-letniego Tadka Jasińskiego, którego czerwonoarmiści użyli jako żywej tarczy.

Warto przypomnieć, że w 2009 roku Andżelika Borys, ówczesna prezes ZPB, wystąpiła o pośmiertne odznaczenie młodego obrońcy Grodna. Postanowieniem z dn. 14 września 2009 r. Tadeusz Jasiński został odznaczony przez śp. prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Janina Pilnik zaznaczyła, że artystom udało się odzwierciedlić niezwykły tragizm sytuacji. Czyn obrońców i ich ofiarę zrozumieli sercem. Obraz Grzegorza Dalkiewicza «Pamięci Tadka Jasińskiego rapsod żałobny» nawiązuje do tragizmu tamtych dni przez czołg do dziś stojący na głównym placu miasta. Na obrazach widzimy potrącone krzyże i zburzone świątynie, będące dla chrześcijan symbolem wiary, ich wartości i całego świata. To wszystko zostało im odebrane…

Siła sztuki jest duża, bo oddziałuje na emocje odbiorców – dzięki wystawie więcej ludzi dowie się o młodych obrońcach Grodna, którzy w obronie Ojczyzny i swoich wartości nie zawahali się zapłacić ceny najwyższej ■

Spotkanie

Eliza Andruszkiewicz

Grupa nauczycieli języka polskiego z całej Białorusi wraz z grupą pedagogów z Ukrainy przebywały w dn. 14-16 września w Warszawie na zaproszenie Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Nauczyciele mieli wizytę w szkołach Warszawy, gdzie mogli uczestniczyć w lekcjach oraz sami przeprowadzili zajęcia z tematyki kresowej. Wynikiem tych wizyt było to, że udało się pozyskać nowe kontakty, które w przyszłości mogą zaowocować współpracą ze szkołami, bo jest spore zainteresowanie ze strony polskich uczniów i nauczycieli poznaniem stron kresowych, historii, polskiego dziedzictwa oraz rówieśników.

Uczestnicy z Białorusi i Ukrainy zwiedzili Pałac Prezydencki i mieli spotkanie z Adamem Kwiatkowskim, szefem gabinetu Prezydenta RP. Kwiatkowski, przemawiając do nauczycieli, podkreślił ich ważną rolę w wychowaniu młodzieży. Powiedział, że ich wizyta uzupełnia pobyt uczniów w Polsce podczas wakacji. Minister przypomniał także o spotkaniu Pani Prezydentowej z dziećmi w dn. 2 września. «Ten pałac jest otwarty dla was, dla wszystkich rodaków» – zaznaczył.

W programie pobytu w Warszawie uczestnicy mieli również wizytę w Senacie RP i spotkanie z Janiną Sagatowską, przewodniczącą senackiej Komisji do Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą. Senator z satysfakcją powiedziała, że przewodniczy komisji, w której nie ma podziałów i sporów politycznych, wszyscy popierają rodaków i chcą to robić jak najlepiej. Zapewniła, że Se-

e nauczycieli w Warszawie


IRENA WALUŚ

PODCZAS ZWIEDZANIA PAŁACU PREZYDENCKIEGO

nat nadal będzie wspierać polską oświatę za granicą, także kulturę i media. Mówiła o misji nauczycieli za granicą, którzy nie tylko uczą języka polskiego, ale przekazują wiedzę o historii, kulturze, tradycjach. «Wy robicie wielkie rzeczy» – podsumowała senator.

Andżelika Borys, przewodnicząca Rady Naczelnej ZPB, zabierając głos, powiedziała, że cieszy się z ponownej opieki Senatu nad Polakami. Opowiedziała o problemach polskiej oświaty na Białorusi, gdzie mimo tzw. liberalizacji nie jest lepiej, a gorzej – nauka polskiego jest wypierana ze szkół państwowych, a wobec nauczycieli języka polskiego, którzy w ub. roku byli wzywani na przesłuchania, stosuje się represje. Zaznaczyła, że po raz pierwszy w gmachu Senatu jest tak liczna grupa nauczycieli.

Wizyta w Ministerstwie Edukacji Narodowej miała dla nauczycieli praktyczny charakter. Opowiedzieli o swojej pracy, problemach, zadawali pytania i otrzymali wyczerpujące odpowiedzi. Marzenna Drab, podsekretarz stanu, dziękowała nauczycielom za pracę także w godzinach pozalekcyjnych, kiedy to zachęca się dzieci i młodzież do nauki. W dzisiejszych czasach nie jest to łatwe, gdyż młodzi mają bogatą ofertę spędzania wolnego czasu. Dla nauczycieli ministerstwo przygotowało programy edukacyjne, zamieszczone w Internecie.

Przy okazji został poruszony temat, że na Białorusi i Ukrainie korzysta się z różnej terminologii, określającej szkoły, prowadzone przez polską mniejszość. Słusznie to zauważył Robert Czyżewski, prezes fundacji «Wolność i Demokracja», proponując uporządkować pojecie «szkoła sobotnio-niedzielna» na Ukrainie i «szkoła społeczna» na Białorusi. W Polsce i w innych państwach szkoły społeczne są wpisane do systemu edukacji narodowej. W świecie polonijnym też funkcjonują szkoły sobotnio-niedzielne. Prezes Czyżewski wniósł również w MEN propozycję, by w polskich szkołach był uczony wątek kresowy.

Obecnie na Ukrainie język polski bardzo prężnie wchodzi do nauczania w szkołach państwowych. Jedna nauczycielka z Ukrainy powiedziała, że oni nam, Polakom z Białorusi, zazdrościli w latach 90., że państwo białoruskie wspierało naukę języka polskiego. Sytuacja się odwróciła nie na naszą korzyść. Teraz trzeba walczyć o polski w każdej szkole i przedszkolu.

Młodzi nie chcą żyć w państwie, gdzie nie szanuje się ich praw, w tym do nauki języka ojczystego – również dlatego wyjeżdżają z kraju. Czy rządzący zrozumieją swój błąd? Oby nie za późno! ■

PO RAZ PIERWSZY JAN PAWEŁ II WITA WIERNYCH JAKO PAPIEŻ. 16 PAŹDZIERNIKA 1978 R.

Jan Paweł II – Papież Polak!



HALINA BURSZTYŃSKA

Data 16 października 1978 zapisała się niezwykłym wydarzeniem w dziejach Powszechnego Kościoła Katolickiego oraz w historii współczesnego świata. W tym dniu tłumy pielgrzymów oczekiwały na Placu Św. Piotra w Watykanie na ogłoszenie następcy św. Piotra po śmierci Jana Pawła I. Biały dym, unoszący się nad Kaplicą Sykstyńską, zwiastował, że decyzją Kolegium Kardynalskiego dokonano wyboru. Został nim kardynał Karol Wojtyła. W tajnym głosowaniu na 111 członków konklawe otrzymał 99 głosów pozytywnych. Stało się to o godzinie 16.30.

Przed 58 laty dokładnie o tej samej godzinie w Wadowicach urodził się małżeństwu Wojtyłom syn Karol. Fakt ten można tłumaczyć jako niezrozumiałą rozumowo zbieżność godziny urodzenia małego Karola w dalekiej Polsce z godziną »narodzin« Jana Pawła II w Watykanie dla Kościoła Powszechnego. Teraz kardynał protodiakon z loggi bazyliki ogłosił miastu i światu formułę: «Habemus papam!» (Mamy papieża!). Nowy biskup Rzymu przybrał imię Jana Pawła II. Rozpoczął się pontyfikat pierwszego od 455 lat papieża nie-Włocha; pierwszego Polaka w dwutysiącletniej historii Kościoła; człowieka z kraju ateistycznego obozu komunistycznego. Człowieka, którego charyzmą było otwarcie Kościoła na świat. Pierwszego papieża, który dostrzegał brata w każdej osobie bez różnicy społecznego statusu, koloru skóry, orientacji politycznych czy

światopoglądowych. Jego troska o bliźniego dała początek trwałym, historycznym przemianom w Kościele, Polsce i Europie. Dewizą jego całej posługi pasterskiej były słynne słowa wygłoszone 22 października 1978 roku podczas mszy pontyfikalnej: «Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! Jego zbawczej władzy! Otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych, szerokie dziedziny kultury, cywilizacji, rozwoju! Nie bójcie się! Chrystus wie, co nosi w swoim wnętrzu człowiek. On jeden wie».

Tymi słowy papież wskazał na palące kwestie społeczne i etyczne swoich czasów, które wymagały radykalnej reformy. Za pośrednictwem mediów przesłanie to dotarło owego historycznego dnia do miliarda ludzi na ziemi.

Skąd się wywodził ten niezwykły Polak, najwybitniejsza osobistość XX wieku; człowiek, o którym przywódca ZSRR, Michaił Gorbaczow wydał w 1989 roku opinię jako o najwyższym autorytecie moralnym na świecie; człowiek, któremu w 2004 roku kanclerz Niemiec Gerhard Schroeder przyznał nadzwyczajne zasługi w dziele pokojowego jednoczenia Europy i budowania mostów między Wschodem i Zachodem?

Jego ojciec Karol Wojtyła – senior (1879-1941) urodził się w rodzinie wiejskiego krawca na pograniczu zaboru austriackiego. Na skutek trudnej sytuacji finansowej w rodzinie pierwszą pracę zarobkową podjął w warsztacie swego ojca. Nie zdołał ukończyć nauki w gimnazjum. Uzupełnił ją w Szkole Kadetów we Lwowie. Został zawodowym wojskowym. Po przejściu na emeryturę w stopniu porucznika pracował jako urzędnik państwowy. We wspomnieniach przyjaciół pozostał jako człowiek o wielkiej kulturze, dobroci i łagodności. Z synem łączyła go wzruszająca miłość i głęboka przyjaźń. Syn uważał go za swój moralny autorytet jako człowieka prawego. Wspominał go przez całe życie, nawet jeszcze kilka dni przed śmiercią. W swej duchowej autobiograficznej książce «Dar i Tajemnica» (1996) pisał: «Nieraz zdarzało mi się budzić w nocy i wtedy zastawałem mojego ojca na kolanach, tak jak na kolanach widywałem go zawsze w kościele parafialnym. Nigdy nie mówiliśmy ze sobą o powołaniu kapłańskim, ale ten przykład mojego ojca był jakimś pierwszym, domowym seminarium». Więzi między ojcem i synem zacieśniły się w sposób szczególny po przedwczesnej utracie matki.



Mały Karol z matką i ojcem

Matka, Emilia z Kaczorowskich (1884-1929) wywodziła się ze skromnej rodziny rzemieślniczej, zamieszkałej w Krakowie. Jako absolwentka żeńskiej szkoły zakonnej otrzymała staranne wykształcenie. Młodość spędziła w atmosferze młodopolskiej sztuki. Piękna i dobrze przygotowana do życia odznaczała się wysoką kulturą osobistą. W 1905 roku poślubiła Karola Wojtyłę. W 1913 roku małżonkowie wraz z kilkuletnim synem Edmundem przenieśli się do Wadowic. Miasteczko, odległe od Krakowa o 50 km, zamieszkałe przez Polaków i Żydów, liczyło wówczas 7 tys. mieszkańców.

Tam w skromnym mieszkaniu żydowskiej kamienicy czynszowej 18 maja 1920 roku urodził się młodszy syn Wojtyłów. Nadano mu imiona Karol Józef. Według orzeczeń lekarzy ciężarna matka powinna bezwzględnie poddać się aborcji dla ratowania własnego życia. Oboje rodzice podjęli jednak decyzję oczywistą dla ich chrześcijańskiego systemu wartości. Wbrew autorytetowi ówczesnej wiedzy medycznej odrzucili propozycję zabicia nienarodzonego dziecka. Urodził się zdrowy noworodek. Chłopiec, który w przyszłości zyskał szacunek narodów; papież – Polak; najbardziej znany na ziemi współczesny święty Kościoła Powszechnego; człowiek, którego odejście poruszyło ludzi na całym świecie: Jan Paweł Wielki!

Emilia często niedomagała.



ZDJĘCIE PIERWSZOKOMUNIJNE KAROLA JÓZEFA

Była osobą chorowitą i nie zdołała podołać rodzinnym obowiązkom. Stopniowo przejmował je ojciec. Zajmował się synem oraz dbał o jego religijną formację. Emilia zmarła w 1929 r. w wieku 45 lat, na dwa miesiące przed I Komunią Świętą dziewięcioletniego syna. Karol doznał pierwszego życiowego ciosu. Przez całe życie zachował żywą pamięć o matce. Podczas trzykrotnych odwiedzin Wadowic, już jako papież, nawiązywał do roli matki w jego życiu jako do tej, która go urodziła i darzyła miłością.

Jej też dedykował przejmujący, nostalgiczny wiersz, otwierający jego wieloletnią poetycką drogę. Był wówczas maturzystą. Miał 18 lat. To wiersz «Nad Twoją białą mogiłą… dedykowany + Emilii Matce mojej». Utwór wyraża refleksję młodego człowieka do matki, której nie mógł okazać synowskiej miłości, ani doznać jej od niej. Syn staje nad grobem matki, którą nazywa «zgasłym kochaniem» i przywołuje jej obraz utrwalony dziecięcą pamięcią. W modlitewnej zadumie ożywają wspomnienia sieroctwa, wciąż dotkliwego mimo upływu lat. Utrata najbliższej duchowo istoty wywołuje nastrój zadumy, smutku i żalu. Ale nad tymi uczuciami dominuje w wierszu nadzieja. Sugeruje ją symbolika bieli: biała mogiła, białe kwiaty oraz cisza, niosąca ukojenie i zgodę na naturalny proces przemijania. Matka nadal pozostaje częścią życia syna. Mimo jej fizycznej utraty jest obecna w jego świadomości. Poeta wie, że nadal są sobie najbliżsi na innym już, duchowym poziomie. Wiersz stanowi wyraz ludzkiej bezsilności wobec śmierci, lecz zarazem jest aktem zawierzenia, że to nie koniec, lecz początek życia. Biel mogiły, nad którą «białe kwitną życia kwiaty» symbolizuje również doskonałość duszy, nieśmiertelność.

Przypomnijmy ten bardzo osobisty wiersz:

+ Emilii, Matce mojej

Nad Twoją białą mogiłą
Białe kwitną życia kwiaty-
– o, ileż lat to już było
bez Ciebie – duchu skrzydlaty-

Nad Twoją białą mogiłą
Od lat tylu już zamkniętą,
spokój krąży z dziwną siłą,
z siłą, jak śmierć niepojętą.

Nad Twoją białą mogiłą,
Cisza jasna promienieje,
Jakby w górę coś wznosiło,
Jakby krzepiło nadzieję.

Nad Twoją białą mogiłą
Klęknąłem ze swoim smutkiem -
o, jak to dawno już było
jak się dziś zdaje malutkiem.

Nad Twoją białą mogiłą
O Matko zgasłe kochanie
Me usta szeptały bezsiłą:
– Daj wieczne odpoczywanie.

We wrześniu 1930 roku Karol Wojtyła rozpoczął naukę w Państwowym Gimnazjum Męskim w Wadowicach. Od początku wyróżniał się jako bardzo zdolny i koleżeński uczeń. Był wysportowany. Na szkolnym boisku regularnie grał w piłkę nożną. Z upodobaniem jeździł na nartach oraz odbywał wycieczki krajoznawcze, często w towarzystwie ojca. Z powodzeniem występował również w szkolnych przedstawieniach. Zapisały się one żywo w jego pamięci. Grał czołowe role w «Antygonie» Sofoklesa, «Zemście» Aleksandra Fredry, «Balladynie» i «Kordianie» Słowackiego oraz «Nieboskiej komedii» Krasińskiego.

W 1938 roku zdał egzamin dojrzałości. Ze wszystkich maturalnych przedmiotów zyskał ocenę bardzo dobrą. W październiku tego samego roku przeniósł się z ojcem do Krakowa. Rozpoczął studia na Wydziale Polonistyki Uniwer-



Podczas spływu kajakowego na Mazurach

sytetu Jagiellońskiego, odbywszy uprzednio kurs przysposobienia wojskowego, zgodnie z przepisami, przyjętymi wobec młodzieży akademickiej. Wybuch wojny uniemożliwił kontynuację studiów. Niemcy aresztowali wszystkich wykładowców i wywieźli do obozu w Sachsenhausen, a uniwersytet zamknięto. Dla Wojtyły rozpoczął się ciężki okres przyspieszonego dojrzewania.

W 1940 roku został zatrudniony jako robotnik w krakowskich kamieniołomach oraz w fabryce sody kaustycznej Solvay, gdzie pracował do 1944 roku. Okupacyjna praca była ciężka i niebezpieczna. Wymagała dużego wysiłku fizycznego, czemu niedożywiony i wątły Karol mógł z trudem sprostać, żyjąc w skrajnie ubogich warunkach okupacyjnych. Dlatego też starsi towarzysze pracy pomagali mu nieraz i dzielili się z nim swymi ubogimi śniadaniami. Praca w kamieniołomach była ważnym etapem w duchowym rozwoju młodego Wojtyły. Po latach, gdy już był metropolitą Krakowa, nazwał ten czas «najlepszą szkołą życia». W fizycznym trudzie dostrzegał etyczny etos, a w robotnikach źródła autentycznego braterstwa, dobra i uczciwości. Poświęcił im jeden z piękniejszych poematów pt. «Kamieniołom». Utwór powstał w 1956 roku, opublikowany rok później w miesięczniku «Znak». Poeta, wówczas już ksiądz-docent, wraca w nim do własnych doświadczeń robotnika sprzed lat. W przywołanym obrazie konfrontuje ludzki wysiłek z energią potężnej maszyny elektrycznej, która tnie wielkie bloki kamienne na drobne kawałki. Jednak maszyna jest tylko mechanizmem. Natomiast fizyczna praca człowieka wyraża głęboki sens duchowy. Poeta głosi chwałę dłoni robotnika: «Dłonie są krajobrazem serca» – mówi. Fizyczna praca nie tylko zaspakaja materialne potrzeby, lecz przemienia rzeczywistość. Człowiek dzięki wysiłkowi dojrzewa wewnętrznie do «trudnego dobra». Współtowarzyszy trudu wspomina z szacunkiem: «Znam was, wspaniali ludzie, ludzie bez manier i form. Umiem patrzeć w serce człowieka bez odsłon i bez pozorów».

W świadomości Karola Wojtyły pamięć o kamieniołomach była wciąż żywa. W testamencie z 2000 roku papież dziękował wszystkim, z którymi zetknęło go życie. Wśród nich wymienił robotników krakowskiego Solvayu. Po raz ostatni wątek kamieniołomu pojawił się 17 sierpnia 2002 roku podczas konsekracji bazyliki Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. W końcowym pozdrowieniu Jan Paweł II nawiązał


PAI/PAP

ARCYBISKUP KAROL WOJTYŁA W AULI PIA OTRZYMUJE GODNOŚĆ KARDYNALSKĄ. RZYM 26 CZERWCA 1967 R.

do drogi, jaką przebył od kamieniołomów w Krakowie do tronu Stolicy Piotrowej: «Do dzisiaj pamiętam tę drogę […], którą odbywałem codziennie, przychodząc na różne zmiany w pracy, przychodząc w drewnianych butach […]. Jak można było sobie wyobrazić, że ten człowiek w drewniakach kiedyś będzie konsekrował bazylikę Miłosierdzia Bożego w krakowskich Łagiewnikach».

W 1945 roku Wojtyła stracił nagle ojca. Został zupełnie sam. Starszy brat nie żył od dawna. W przeżywaniu dramatu utraty najbliższego mu człowieka wspierał go przyjaciel, polonista Mieczysław Kotlarczyk. Wraz z Wojtyłą założył on konspiracyjny Teatr Żywego Słowa. Wojtyła został w nim aktorem. Przedstawienia, grane w prywatnych mieszkaniach, opierały się na tekstach wielkich romantyków: Mickiewicza, Słowackiego, Norwida. Miały duchowo wspierać ludzi zniewolonych okupacją. O jednym ze spektakli wspominał jego uczestnik. Wieczór był poświęcony «Panu Tadeuszowi». Karol Wojtyła powoli, w skupieniu, recytował fragmenty ze spowiedzi księdza Robaka. Chwila była osobliwa: «Czuliśmy się wszyscy synami narodu, który, choć niejednokrotnie oszukany na przestrzeni wieków, nie ulegnie przemocy». Młody Wojtyła pisał również dramaty. W 1940 roku powstały «Hiob» oraz «Jeremiasz» odwołujące się do Starego Testamentu. Były one literackim odbiciem katastrofy II wojny światowej i aluzją do poszukiwania sensu tragicznych wydarzeń dziejowych narodu polskiego.

Ku zaskoczeniu przyjaciół Wojtyła porzucił swą pasję aktorską. W 1942 roku wstąpił do tajnego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Krakowie, gdzie studiował teologię. Równocześnie rozpoczął konspiracyjne studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, nie przerywając pracy robotnika. Po zakończeniu wojny 1 listopada 1946 roku kardynał Adam Sapieha wyświęcił Karola na księdza. Po uzupełniających studiach na Papieskim Uniwersytecie w Rzymie oraz posłudze wikarego i katechety w podkrakowskiej wsi Niegowić ksiądz Wojtyła w 1949 roku został przeniesiony do Krakowa. Tam skupił wokół siebie studentów wyższych uczelni. Wraz z nimi organizował spływy kajakowe na Mazurach oraz piesze wędrówki po górach. Była to nowa, niepraktykowana dotąd w Polsce, forma ewangelizacji młodzieży. W Krakowie otrzymał też tytuł doktora teologii. W 1953 roku, mając zaledwie 33 lata, złożył pracę habilitacyjną. Był wówczas najmłodszym habilitantem w Polsce. Mimo pochlebnych recenzji i złożenia egzaminu na celująco rozprawa została odrzucona przez Ministerstwo Oświaty. Tytuł docenta przyznano mu dopiero w 1957 roku. Było to możliwe dzięki tzw. «październikowej odwilży» 1956 roku, kiedy nastąpiła liberalizacja systemu politycznego w Polsce Ludowej po śmierci Stalina, a w konsekwencji otworzyła się możliwość aktywizacji dla środowisk katolickich intelektualistów. W roku następnym Karol Wojtyła został pomocniczym biskupem Krakowa. Wtedy też powstały jego prace, które przyniosły mu uznanie teologów katolickich: «Miłość i odpowiedzialność» oraz «Osoba i czyn».

W 1963 roku Karol Wojtyła został mianowany arcybiskupem metropolitą krakowskim. W cztery lata później otrzymał biret kardynalski z rąk papieża Pawła VI. Obok Prymasa Tysiąclecia, kard. Stefana Wyszyńskiego, stał się najważniejszą postacią Episkopatu Polski. Zarazem w środowiskach najwyższych hierarchów Kościoła poza Polską był uznanym autorytetem jako myśliciel, twórca koncepcji z pogranicza filozofii i teologii, dotyczącej człowieka jako integralnej osoby.

Kiedy w październiku 1978 roku kardynał Wojtyła udał się do Rzymu na konklawe po nagłym zgonie papieża Jana Pawła I, nie wrócił już do krakowskiej Kurii. Rozpoczął


PAP

Msza na pl. Zwycięstwa (obecnie Plac Piłsudskiego) w Warszawie. Papież pozdrawia wiernych. 1979 r.

się jego niezwykły, zadziwiający świat, pontyfikat. Trwał ponad 26 lat, dokładnie 9666 dni i był drugim co do długości w dziejach Kościoła. W ciągu tego okresu papież, najsłynniejszy pielgrzym wszechczasów, docierał z Dobrą Nowiną do odległych zakątków wszystkich kontynentów. Przemierzył ponad 1,6 mln kilometrów, co odpowiada 40-krotnemu okrążeniu ziemi wokół równika i trzykrotnej odległości między ziemią i księżycem. Odbył 102 pielgrzymki zagraniczne do 135 krajów, w tym 8 do ojczyzny. Ogłosił 14 encyklik, 14 adhortacji (dokumentów o charakterze duszpasterskim), 11 konstytucji apostolskich (dekretów w sprawach ważnych dla Kościoła) oraz 48 listów apostolskich. Łączna objętość pism wyniosła 85 tys. stron druku. Do liczby tej nie wlicza się jego poetyckiego dorobku. Poezja towarzyszyła mu przez całe życie. Również w Watykanie, gdzie powstał zbiór «Tryptyk rzymski» opublikowany w 2003 roku jako jubileuszowe wydanie 25 lat pontyfikatu; z przedmową Marka Skwarnickiego, przyjaciela Jana Pawła II, poety, publicysty i tłumacza, pochodzącego z Grodna. Nie jest też wliczonych kilkanaście książek, które wydał jako Karol Wojtyła przed rozpoczęciem pontyfikatu. Ruchliwość, jaką papież nadał swojej posłudze, przy obecności mediów jako masowych środków przekazu, stała się nowoczesną formą obcowania Kościoła z ludzkością. Podróże były dla niego najlepszym sposobem poznania narodów, ich systemów politycznych, społecznych i kulturowych dla znalezienia właściwej odpowiedzi na ich apele i potrzeby. Papież zburzył mury Watykanu, rozszerzając go na 170 krajów świata, gdzie powołał nuncjatury apostolskie. Jeszcze nigdy prymat Kościoła nie był tak wyraźny jak za jego czasów.

W 1979 roku Polska z niecierpliwością oczekiwała na powitanie Jana Pawła II w ojczyźnie. Sytuacja społeczna i ekonomiczna była wówczas napięta. Powszechnie dawał się odczuwać głęboki kryzys gospodarczy. Przestarzałe technologie wpływały na drastyczne obniżenie wydajności pracy. Wielkie inwestycje nie przynosiły oczekiwanych dochodów. Pojawił się duży deficyt podstawowych towarów zbytu, co doprowadzało do wzrostu spekulacji i inflacji. Codziennym widokiem były długie kolejki przed sklepami udręczonych ludzi. Kraj stanął na progu bankructwa, a frustracja społeczeństwa groziła w każdej chwili wybuchem niezadowolenia. Działalność ośrodków opozycyjnych przeciw władzy zaczęła się nasilać. Narastał społeczny bunt. W tej sytuacji w czerwcu 1979 roku przybył do Polski Jan Paweł II. Wraz z jego przyjazdem Polacy zaczęli wyczuwać, że nie są

już niemymi świadkami historii, ale wreszcie mogą stać się jej aktywnymi uczestnikami. Nadchodził czas rozpoczęcia reform ku obudzeniu wolnościowej aspiracji oraz ku moralnej i politycznej odnowie. Podróży papieża, mimo wysiłków jej minimalizowania ze strony oficjalnych czynników, towarzyszył entuzjazm milionów Polaków i wielkie wzruszenie samego papieża.



Papież z dziećmi

2 czerwca Jan Paweł II przybył na stołeczny Plac Zwycięstwa. Wobec 300 tysięcy zgromadzonych padły słynne słowa z psalmu responsoryjnego: «Wołam ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja, Jan Paweł II, papież. (…) wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój, niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!». Ostatnie dwa zdania tego wezwania stały się hasłem dla powstałego rok później ogólnonarodowego ruchu ku reformom, dla «Solidarności». Polska wkroczyła na drogę wolności.

Druga pielgrzymka papieża odbyła się w czerwcu 1983 roku. W Polsce nie został jeszcze zniesiony stan wojenny. Mimo to w spotkaniach uczestniczyło 10 milionów osób. Miesiąc po pielgrzymce generał Wojciech Jaruzelski zniósł w Polsce stan wojenny. Osobistym akcentem pobytu Jana Pawła II było złożenie wotum na Jasnej Górze: pasa sutanny, przestrzelonego 13 maja 1981 roku podczas zamachu na jego życie na Placu św. Piotra. Kolejne pielgrzymki, począwszy od 1991 roku odbywały się już w wolnym kraju.

Jan Paweł II był jednym z najbardziej wpływowych przywódców XX wieku. W latach 80.-90. ubiegłego wieku wywierał szczególny wpływ na wydarzenia w Europie Wschodniej i Azji. Nawet w największym skrócie nie sposób wymienić jego zasług. Wiemy, że przez kontakty z przywódcami światowymi przyczynił się do odmiany współczesnej historii. Do zwrotnych wydarzeń XX wieku należało spotkanie z prezydentem Stanów Zjednoczonych Ronaldem Reaganem. W jego wyniku nastąpiło osłabienie światowego konfliktu zbrojnego, nazywanego zimną wojną. Groza wybuchu wojny nuklearnej została zażegnana. W dwukrotnym wystąpieniu na forum ONZ papież upominał się, by w wielkiej polityce kierowano się zasadami moralnymi i przestrzegano poszanowania godności człowieka. George Weigel, biograf Jana Pawła II, podkreślał jego ogromne zasługi dla zburzenia muru berlińskiego. Z prezydentem USA, Billem Clintonem papież rozmawiał o sytuacji na Kubie i kryzysie w Iraku. Z przywódcą Republiki Południowej Afryki i laureatem pokojowej Nagrody Nobla Nelsonem Mendelą rozważał kwestie pokoju dla świata. W Chile apelował do dyktatora generała Augusto Pinocheta o szanowanie brutalnie tłumionych praw obywatelskich. W czasie pielgrzymki do Paragwaju wstawiał się za tamtejszymi Indianami, których nękano wysokimi podatkami, a każdy przejaw buntu bezwzględnie tłumiono.

Osobną kartę pontyfikatu zajmują wysiłki do ekumenicznego zbliżenia rozbitej od wieków jedności kościołów chrześcijańskich. W czasie pielgrzymki do Egiptu na spotkaniu z przywódcą Kościoła Koptyjskiego Szenudą III zgodnie mówiono o konieczności międzyreligijnego dialogu. Prawdziwie historyczne, przełomowe znaczenie miała wizyta, którą papież jako pierwszy w historii zwierzchnik Kościoła Katolickiego złożył w rzymskiej Synagodze Większej. W przemówieniu nazwał Żydów starszymi braćmi w wierze. A w Jerozolimie modlił się przy Ścianie Płaczu. Podczas wizyty w Instytucie Pamięci Yad Vashem oddał hołd pamięci 6 milionów ofiar Holokaustu. Szewach Weiss, izraelski polityk, nazwał papieża wspólnym polsko-żydowskim bohaterem, wielką chlubą Żydów.

Niezwykłą inicjatywą Jana Pawła II było zwołanie międzynarodowego modlitewnego spotkania w Asyżu. Świat był zdumiony pokorą Głowy Kościoła, który wraz z hindusami, judaistami, muzułmanami i chrześcijanami modlił się o pokój na ziemi. Ten dzień został uszanowany przez skonfliktowany świat. W tym dniu umilkły strzały,

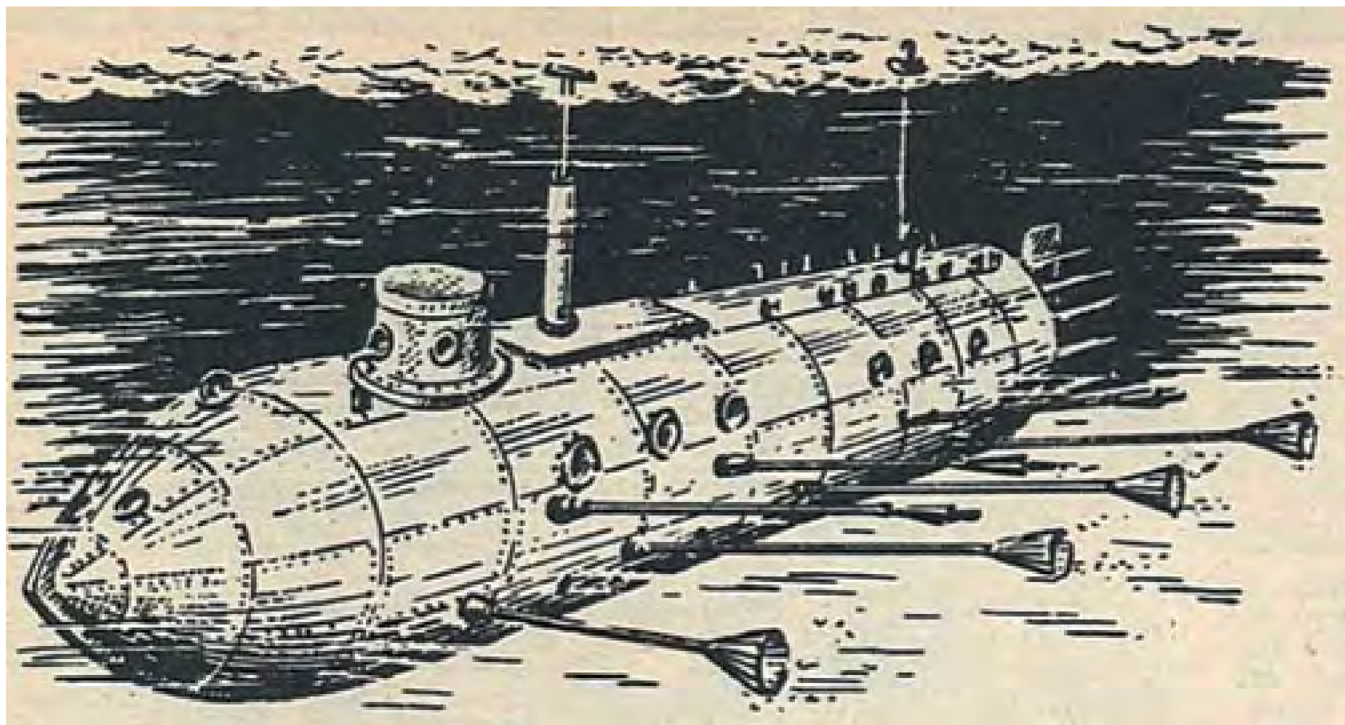


Pogrzeb Jana Pawła II. Rzym. 8 kwietnia 2005 r.

zaniechano walk, nie podkładano bomb. Papież szukał porozumienia z muzułmanami. W 1999 roku ucałował Koran ofiarowany mu przez muzułmańskich duchownych. Przez cały okres pontyfikatu spotkał się 50 razy z muzułmańskimi przywódcami. Podczas pobytu w Kairze spotkał się z przywódcą islamskim. Był pierwszym papieżem, który wszedł do meczetu w Damaszku. Przez wszystkie lata zabiegał o zbliżenie z kościołami protestanckimi i Cerkwią prawosławną. Pierwszymi efektami tych starań były spotkania z patriarchą ekumenicznym Konstantynopola; w Wielkiej Brytanii spotkał się z głową Kościoła Anglikańskiego – Królową Elżbietą II. Odwiedził wiele kościołów luterańskich w Szwecji i Niemczech. Nie odbył upragnionej pielgrzymki do Rosji. Od początku lat 90. Jan Paweł II zmagał się z postępującą stopniowo chorobą. Kryzys nastąpił 2 kwietnia 2005 roku. Przed utratą przytomności chory wyraził wolę zaniechania lekarskiej ingerencji. Powiedział: «Pozwólcie mi iść do domu Ojca». Zgon nastąpił o godzinie 21.37 czasu miejscowego. Pogrzeb odbył się w piątek 8 kwietnia przy wiosennej, słonecznej pogodzie. Trumnę z cyprysowego drewna (symbolu nieśmiertelności) ustawiono na bruku Placu Świętego Piotra przed Bazyliką. Hołd przy trumnie złożyło ponad 3 miliony osób. Pogrzeb stał się największym w dziejach świata zgromadzeniem czołowych przedstawicieli ziemi. Uczestniczyło w nim 200 oficjalnych delegacji z przedstawicielami rodów królewskich, głowami państw i rządów, szefami największych międzynarodowych organizacji, przywódcami religii i wyznań z całego świata.

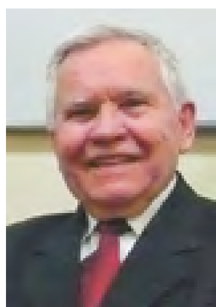
Na licznych transparentach widniały napisy «Santo subito!» (Święty natychmiast!), wyrażające wolę wiernych zgodnie ze średniowiecznym obyczajem. Już za życia Jan Paweł II był nazywany świętym. W żałobnej celebrze za pośrednictwem mediów uczestniczyły 2 miliardy ludzi z całego świata. Na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej uchwałą Rady Ministrów wprowadzono kilkudniową żałobę narodową. We wszystkich kościołach kraju odbywały się żałobne nabożeństwa. Przed Kurią Biskupią w Krakowie, ostatnią rezydencją Karola Wojtyły, płonęły tysiące zniczy, a stosy kwiatów pokrywały chodniki i jezdnie.

Na ogłoszenie świętości Jana Pawła II czekano niedługo. Beatyfikacja została wyznaczona na 1 maja 2011 roku. Był to dzień Uroczystości Bożego Miłosierdzia (ustanowiony przez papieża Polaka w 2000 r.). Po trzech latach, również w Uroczystość Bożego Miłosierdzia kanonizacji dwóch papieży: naszego Rodaka oraz Jana XXIII przewodniczył obecny papież Franciszek przy koncelebrze emerytowanego papieża Benedykta XVI. Epoka Papieża Wielkiego, następcy św. Piotra na trudne czasy, dobiegła kresu ■



Okręt podwodny wg rys. Kazimierza Czarnowskiego. 1825 r. Ze zbiorów Narodowego Muzeum Historycznego w Mińsku

Wynalazca łodzi podwodnej rodem spod Mińska



Mieczysław JACKIEWICZ

Na początku XIX wieku, w latach 1825-1830 w Petersburgu intensywnie pracował nad budową łodzi podwodnej Polak, rodem z powiatu wilejskiego. Już w dzieciństwie marzył o zbudowaniu takiego aparatu pływającego, który mógłby zanurzony w wodzie pływać i wynurzać się na powierzchnię. Tym marzycielem i wynalazcą był Kazimierz Czarnowski, syn Gabriela, właściciela majątku Korytnica w powiecie wilejskim na Wileńszczyźnie (obecnie rejon wilejski obwodu mińskiego).

Kazimierz Czarnowski urodził się w 1791 roku w rodowym majątku ojca Korytnica w dawnym powiecie wilejskim, otrzymał gruntowne wykształcenie domowe, znał język francuski i rosyjski. W roku 1812 wstąpił do Wojska Polskiego, uczestniczył w kampanii napoleońskiej w stopniu porucznika. Po klęsce Napoleona powrócił do rodzinnej Korytnicy, skąd później wyjechał do Warszawy. Tu w 1821 r. wstąpił do tajnego Narodowego Towarzystwa Patriotycznego, którego przywódcą był major Walerian Łukasiński. Pod koniec 1824 r. wyjechał do Petersburga, gdzie kontynuował działalność nielegalną. Według źródeł rosyjskich, utrzymywał kontakty z późniejszymi dekabrystami.

W 1826 r. wstąpił do Akademii Medyczno-Chirurgicznej, będąc studentem medycyny zajmował się także projektami łodzi podwodnej. W 1828 roku jeden z studentów akademii doniósł policji, że Kazimierz Czarnowski należy do tajnej organizacji, działającej przeciwko władzy carskiej. Po tym donosie nad Czarnowskim ustanowiono dozór policyjny i w 1829 roku w jego mieszkaniu żandarmi dokonali rewizji. Zarekwirowali książki, rzeczy osobiste i nawet plany łodzi podwodnej, nad budową której Czarnowski pracował od kilku lat. Po dokonaniu rewizji Czarnowskiego aresztowano i oskarżono o przynależność do tajnej organizacji, przesłuchiwał go sam szef III Oddziału Jego Cesarskiej Mości gen. Alexander von Benckendorff, który namawiał więźnia do współpracy w charakterze tajnego agenta, a gdy aresztowany odmówił, osadzono go w Twierdzy Pie-

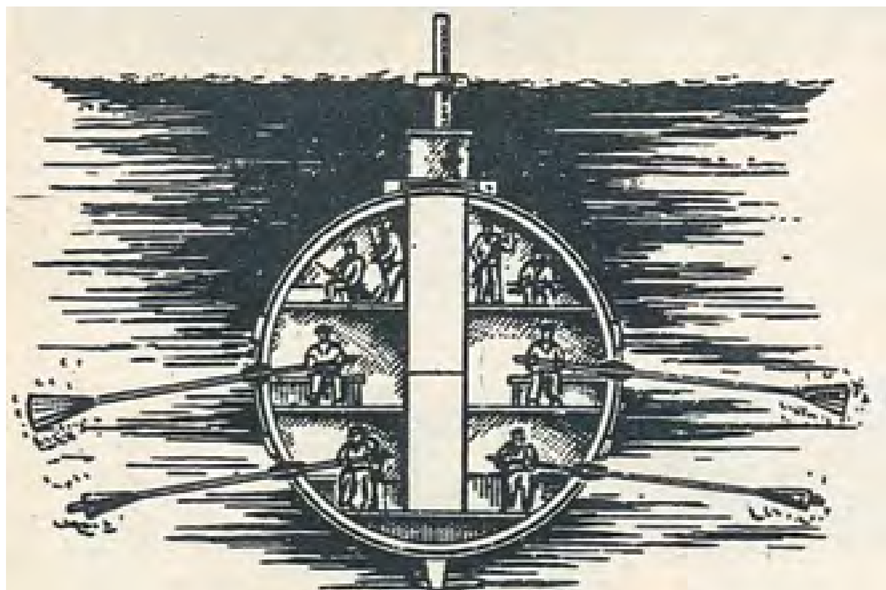
tropawłowskiej.

Będąc więźniem, Polak nadal pracował nad projektem łodzi podwodnej i 18 czerwca 1829 roku napisał list do cara Mikołaja I, w którym proponował, że w ciągu 40 dni zbuduje łódź podwodną, a w ciągu 60 dni zbuduje okręt podwodny, na którym «można będzie ustawić kilka armat i okręt ten można będzie skierować przeciwko nieprzyjacielowi».

Czarnowski wyobrażał sobie, iż jego okręt podwodny będzie posiadał kształt metalowego cygara, mogącego zanurzyć się w głąb toni wodnej na 20 metrów. W przedniej części łodzi przewidziana była wieżyczka z iluminatorem – dla obserwacji horyzontu i czerpania świeżego powietrza. Na zewnętrznej stronie burty miał znajdować się niszczycielski aparat – rodzaj miny. Łódź miała także posiadać ładownię i kuchnię. Wynalazca przewidywał regenerację powietrza wewnątrz okrętu.

List oraz projekty łodzi podwodnej przekazano carowi. Projekt opisany był na 64 stronicach wraz z rysunkami technicznymi. W projekcie autor wyjaśniał, że do «zanurzenia i wynurzenia stosuje 28 skórzanych «wodnych worków», jako zbiorniki balastowe, które składają się jak harmonia»». Do napędu przeznaczył 28 wioślarzy, obsługujących wiosła specjalnej konstrukcji – odwrócony parasol. W położeniu nawodnym okręt miał płynąć pod żaglami. Jako medyk przewidział system regeneracji powietrza i awaryjny zapas świeżego powietrza w 36 workach skórzanych. Uzbrojenie stanowiła mina do «podrywania» obcych okrętów, załoga natomiast miała karabiny, z których przez specjalne strzelnice można było prowadzić ogień w położeniu nawodnym.

Car Mikołaj I zainteresował się pomysłem Polaka na tyle, że skierował go do oceny generałowi Piotrowi Piotrowiczowi Bazenowi (właśc. Pierre-Dominique Bazaine – 1786-1838), rzeczoznawcy w dziedzinie techniki. Generał zaś wyraził się o wynalazku, że «przynosi on chwałę swemu twórcy» i na tym się skończyło. Generał Bazen proponował Czarnowskiemu kontynuować prace nad projektem, lecz pod jego kierownictwem. Wynalazca się nie zgodził, więc przeniesiono go do bardziej ciężkiego więzienia – do Twierdzy Szliselburskiej. Wprawdzie car zezwolił więźniowi Czarnowskiemu pracować nad doskonaleniem projektu, lecz nie powiadomiono o tym komendanta twierdzy generała majora Kołotinskiego i ten odebrał więźniowi wszystkie plany.



Projekt wnętrza łodzi podwodnej. Ze zbiorów Narodowego Muzeum Historycznego w Mińsku

O Czarnowskim zapomniano. Dopiero w 1830 roku w sztabie generalnym przypomniano o wynalazcy i we wrześniu tegoż roku zezwolono mu dalej pracować nad konstrukcją łodzi podwodnej. Ulepszony projekt łodzi Czarnowski przekazał generałowi Piotrowi Bazenowi w 1832 r. Tym razem inżynier Bazen, rzeczoznawca sztabu generalnego, wydał opinię negatywną i projekty Czarnowskiego nigdy nie doczekały się realizacji. Pozostały w archiwach rosyjskich w ciągu 112 lat. Dopiero w 1941 roku czasopismo «Krasnyj archiw» opublikowało biografię i część dokumentów wynalazcy.

Władze carskie nie doceniły geniusza z Wileńszczyzny. Zamiast go zwolnić z więzienia i dać możliwość pracy nad projektem, Czarnowski z woli cara Mikołaja I dn. 15 maja 1834 roku został zesłany etapem do Archangielska, gdzie gubernator przyjął go jako urzędnika do zarządu gubernialnego. Oczywiście, podczas pracy w urzędzie Czarnowski nadal przebywał pod nadzorem policji. W 1837 r. zesłańca przeniesiono do Gubernialnej Komisji Budownictwa, gdzie otrzymał najniższy stopień urzędniczy – rejestrator kolegialny. Gubernator planował wyznaczyć go na zastępcę gubernialnego architekta, lecz w lutym 1839 roku jeden z zesłańców, Mikołaj Grzymkowski doniósł policji, że on i jego kolega Tomasz Brodowski, poznali się z niejakim Czernihowskim, przebywali u niego w domu, gdzie on zaproponował im uczestnictwo w wznieceniu powstania w Archangielsku. Organizatorem i dowódcą powstania miał być ów Czernihowski.

Policja bez trudu ustaliła, że tym Czernihowskim jest właśnie Kazimierz Czarnowski. Polaka aresztowano, raport trafił do cara Mikołaja I, a ten rozkazał przenieść go do Wiatki. I4 kwietnia 1839 roku Czarnowskiego pod konwojem ze-

słali do Wiatki, a po pewnym czasie tamtejszy szef żandarmów wysłał go do niewielkiego wówczas miasta nad Kamą – Sarapuła, gdzie miał przebywać bez prawa pracy naukowej i pod nadzorem miejscowej policji.

Czarnowski był załamany, prowadził życie skromne z pieniędzy, które mu przysługiwały jako politycznemu zesłańcowi. Z nikim się nie spotykał, nie miał znajomych ani przyjaciół. W Sarapule Czarnowski przeżył w ubóstwie i zapomnieniu 8 lat i zmarł 27 września 1847 roku. Nikogo nie obchodził geniusz wynalazcy, nie wykorzystano zdolności Polaka, który nie był zainteresowany ani sławą, ani bogactwem, jedynie dążył do urzeczywistnienia młodzieńczych marzeń.

Myśl o skonstruowaniu okrętu podwodnego od dawna nurtowała wynalazców, bo już w 1472 roku inżynier wojskowy z Wenecji, Robert Volturius, w książce «De Re milibar» przedstawił rysunek okrętu podwodnego, następnie w 1515 r. Leonardo da Vinci również naszkicował projekt okrętu podwodnego, w 1580 r. William Bourne przedstawił pierwsze plany łodzi podwodnej i wyjaśnił zasady jej działania. Natomiast pierwszy okręt podwodny zbudował Robert Fulton (1765-1815), inżynier amerykański. On na zlecenie Napoleona zbudował w 1800 r. okręt podwodny, napędzany ręcznie za pomocą śruby. Jednak ten wynalazek nie został wprowadzony do użytku. Dopiero ćwierć wieku po Fultonie Polak Czarnowski próbował zbudować okręt podwodny w Rosji – niestety bez rezultatu.

Ale inny Polak, Stefan Drzewiecki (1844-1938), zrealizował marzenia Czarnowskiego. On w tejże Rosji w 1881 r. zbudował serię 50 okrętów podwodnych o napędzie mięśniowym, zaś w 1884 roku Drzewiecki skonstruował w Odessie okręt podwodny, napędzany pod wodą silnikiem elektrycznym, czerpiącym energię z akumulatorów ■

Jesień dworu w

Dymitr Zagacki

Zespół dworsko-parkowy, należący dawniej do Bochwiców, jest położony w odległości 20 km od Baranowicz (obwód brzeski). Jechać do Paulinowa najpierw trzeba tzw. starą drogą brzeską, a potem skręcić w lewo przed drogowskazem z nazwą miejscowości. Już za parę minut będzie widoczna brama wjazdowa, zbudowana w latach, gdy w dawnej rezydencji za czasów ZSRR mieścił się szpital wojskowy. Dalej od bramy do dawnego dworu prowadzi znacznie już uszczuplona, ale nadal piękna aleja.



Dymitr ZAGACKI

Pałac Bochwiców w Paulinowie

Dwór, wieś i jezioro nazywane są obecnie Paulinowem. Pewnego razu usłyszałem, jak przewodnik-amator opowiadał swoją «legendę» o powstaniu Paulinowa. Według jego wersji, nazwa pochodzi od pawi – po białorusku «pauliny», które hodował tu polski obszarnik ziemski.

Jednak prawda jest inna, dwór został założony na początku XX stulecia i nazwano go na część Pauliny z Majewskich, żony znanego XIX-wiecznego filozofa Floriana Bochwica. Budował zaś zespół pałacowo-parkowy syn Pauliny i Floriana – Jan Otto Bochwic. Jako uczestnika powstania styczniowego skazano go na karę śmierci, potem jednak został przez cara ułaskawiony i uwięziony w Twierdzy Dyneburskiej.

Po wyjściu z więzienia odszedł od spraw politycznych i zajął się rozbudową majątków we Florianowie, nazwanym na cześć ojca, oraz w Paulinowie. Wśród okolicznej szlachty znany był jako wzorowy gospodarz oraz doświadczony pomolog – czyli naukowiec, badający budowę, pochodzenie i funkcjonowanie użytkowych odmian drzew i krzewów owocowych. Nie hodował na pewno żadnych pawi, jednak był zamiłowany w roślinach, wprowadzał rzadkie gatunki drzew i egzotycznych krzewów do swoich parków dworskich. Specyfiką parku w Paulinowie było to, że ogród kwiatowy został tu połączony z lasem. Zaraz za ogrodem płynął strumyk, a dalej rozciągał się duży staw.

W 1904 roku Jan Otto Bochwic opublikował w Warszawie książkę pt. «Jak zakładać i pielęgnować ogrody», w której umieścił praktyczne wskazówki, doty-

Paulinowie Bochwiców





Tak wyglądała rezydencja w czasach swojej świetności

cące wyboru gruntów, tworzenia zasłon od wiatrów i zmian temperatur, hodowania drzew. W przedmowie sformułował tezę, którą uważać można za prawdziwe hasło życiowe ówczesnego ziemiaństwa kresowego: «Między człowiekiem a ziemią, co mu ojczystą się stała, istnieje potężny a nierozerwalny związek tradycyi i miłości. Dla każdego z ziemian, co z dziada-pradziada na tej ziemi rósł i zrósł się z nią, dwór wiejski jest uosobieniem najdroższych i najświętszych dla dusz pamiątek».

Po wojnie, w czasach ZSRR, nikt się nie interesował ani spuścizną literacką Jana Ottona, ani jego kolekcją drzew i krzewów. Park w Paulinowie powoli zarastał, zaś egzotyczne rośliny umierały pozbawione ludzkiej opieki. Dziś park mało w czym przypomina czasy, gdy tętniło tu życie. Tylko pojedyncze stare lipy, dęby i graby świadczą o guście estetycznym dawnych właścicieli. Niektóre okazy, na pewno pamiętają Elizę Orzeszkową, spacerującą w towarzystwie swego wiernego adoratora Tadeusza Bochwica. Syn Jana Ottona, a zarazem kolejny dziedzic Paulinowa podejmował tu pisarkę latem 1909 roku.

Elementem centralnym dworu jest elegancki pałacyk w stylu neogotyckim. Jak pisze białoruski historyk architektury Anatol Fiedaruk, został on zbudowany w «tempie amerykańskim» czyli bardzo szybko. Na fasadzie dostrzec można datę ukończenia budownictwa – 1906. Oto jak wspominała pałac krewna Bochwiców Zofia Plewińska: «Z prawej strony wieża nad kaplicą i okna wąskie, gotyckie z obu boków na piętrze. Od zajazdu weranda wzdłuż całego frontu, od ogrodu też, oblepiona winem. Na piętrze były pokoje gościnne, kaplica, a także łazienka. Na dole duży hol, ogromna, długa sala jadalna, salon, buduar, tzw. «pokój zielony», kancelaria i na prawo od wejścia, w końcu domu, letniskowe mieszkanie».

Mimo że Paulinów nie był główną rezydencją rodziny, Bochwicowie zawsze spędzali tu sporo czasu, podejmowali krewnych i gości, urządzali zimą polowania na zające i rysie. Świadczą o tym liczne zdjęcia rodzinne Bochwiców z Paulinowa. Pierwszą wielką uroczystością, przeżytą w Paulinowie, była wizyta arcybiskupa mohylewskiego Jana Cieplaka w roku 1907. Wypoczy-



POZOSTAŁOŚCI ALEI PARKOWEJ W PAULINOWIE



STAW W PARKU KRAJOBRAZOWYM

wał tu jeden dzień oraz odprawił nabożeństwo w domowej kaplicy.

Po Tadeuszu Bochwicu kolejnym właścicielem dworu został jego jedyny syn Jan, który miał słabe zdrowie i zmarł w roku 1937. Ostatnim dziedzicem Paulinowa był Florian Bochwic, żonaty z Heleną z Kiersnowskich. Zostali oni aresztowani w 1939 r. przez NKWD-zistów i wywiezieni na Syberię…

W czasach ZSRR w pałacu urządzono szpital wojskowy. Zmieniły się nie do poznania jego wnętrza, zniknęły wieżyczka wraz z domową kaplicą. Zamiast dachówki pojawiła się tania blacha. Od roku 1995, kiedy zamknięto szpital, pałac stał pusty i powoli zaczął popadać w ruinę. Niewpisany na listę zabytków architektury został łatwą zdobyczą wandali, którzy powybijali szyby w oknach, a nawet w jego salach rozpalali ogniska oraz zeszpecili ściany ohydnymi napisami.

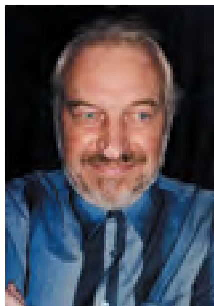
W przeszłości dwór w Paulinowie był nie tylko miejscem odpoczynku, również dużym zespołem gospodarczym, który miał przynosić dochód swym właścicielom. Z budynków gospodarczych zachowały się do dziś stajnia z oborą. Przed wojną w Paulinowie był jeszcze młyn wodny, a w stawie hodowano na sprzedaż karpi. Dawny budynek stajni został obecnie wykupiony przez nieznanego przedsiębiorcę i przeżył kilka lat temu tzw. remont z zamianą starych okien na nowe plastykowe. Ale i tak możemy powiedzieć, że stajni poszczęściło bardziej, niż pałacowi.

Dawny dwór Bochwiców mimo wszelakich przejść wciąż zachowuje resztki dawnej świetności. Ludzie przyjeżdżają tu, by spędzić czas w otoczeniu pięknej przyrody i zrobić pamiątkowe zdjęcia na tle dawnego pałacu. Nie budzi jednak wątpliwości fakt, iż zabytek przeżywa porę swojej «jesieni». Bez odpowiednich prac konserwatorskich stare ściany, pamiętające wizytę autorki «Nad Niemnem», wcześniej czy później po prostu runą, a park, pozbawiony ludzkiej troski, zarośnie całkowicie…

W Polsce np. jest wiele przykładów tego, jak odrestaurowane rezydencje nadal służą ludziom, przynosząc niezłe zyski i nowe miejsca pracy. Tak, w dawnym majątku Radziwiłłów w Roskoszy koło Białej Podlaskiej w odrestaurowanych budynkach dworu i stajni cugowej powstały sale konferencyjne dla uczestników spotkań naukowych i biznesowych, szkoleń i narad. Otoczenie zabytkowego parku, stanowiące integralną część zespołu dworsko-parkowego, nadaje temu miejscu wyjątkowy i niepowtarzalny charakter.

W 2007 r. w niektórych mediach krążyły pogłoski o tym, że w dawnym dworze Bochwiców ma powstać muzeum polskiej i białoruskiej kultury dziewiętnastowiecznej. Jednak na rozmowach wtedy się skończyło. Czy dzisiejsze pokolenie stać na to, by zachować dla swoich dzieci i wnuków dwór w Paulinowie? Na razie na to pytanie nie ma odpowiedzi ■

Splot symboli



Grzegorz DALKIEWICZ

Wielu z nas w młodym wieku, podczas kiełkującego dopiero rozumienia zawirowań otoczenia, a szczególnie przy wyborze samodzielnego kierunku pod drogowskazem «życie» i wyruszeniu w świat, dostało w prezencie na drogę tkwiące w pamięci przez długie lata zasłyszane nieprzypadkowo piosenki... Pod warunkiem, oczywiście, że zawarte w nich treści położone są na fajną muzykę, nucimy je przy każdej odpowiedniej nastrojowi okazji.



Marek KAREWICZ EAST/NEWS

Marek Grechuta

Zwariowany kiedyś na punkcie polskiej muzyki jazzowej i rockowej z lat 60., a później – wręcz rewolucyjnych utworów z epoki solidarnościowej, uważnie śledziłem także i zachwycałem się poezją śpiewaną.

W połowie lat 90., kiedy ponownie pozwolono mi na odwiedzenie Polski, już jako osoba dojrzała i zapoznana z środowiskiem muzycznym, w krakowskiej Piwnicy pod Baranami zasmakowałem na żywo tej niepowtarzalnej atmosfery, kojarzącej się z poezją śpiewaną, a szczególnie z postacią Marka Grechuty i jego prostymi, a jakże proroczymi tekstami. Od niemal 40 lat brzmią niby przepowiednie, dodają wiary i optymizmu także rodakom na Wschodzie, pozbawionym bezpośredniego kontaktu z kulturą polską. Krótko parafrazując jeden z przebojów mistrza, pozwolę tutaj na przytoczenie genialnego niewątpliwie kawałka o tym, że nieszczęsny jest kraj, w którym «wszystko wszystkim wydaje się jeszcze złe»... Nie ma już Grechuty, nie ma zespołu «Anawa», lecz nadal istnieją kraje, przywódcy, poglądy, wzniosłe uczucia – czyli wszystko, o czym śpiewał, co jest «przysłane z góry albo z dołu» i ciągle coś nucimy, przeważnie pod nosem.

A no tak, miało być o symbolach. Ileż to pojęcie wielu narodom sławy, nieszczęść, ale też i ratunku w trudnych chwilach przysporzyło, a naszemu – aż za wiele. Nie wpadając w romantyzmy, wiemy doskonale, że kraj, którego obywatelami jesteśmy, także deklaruje symbole, nieraz wątpliwe i dziwne, wywołujące ironiczne uśmiechy u sąsiadów. Jedną z tych przyczyn jest zaniechanie i ignorowanie wielkiej i szanowanej w świecie historii dawnej potęgi obojga narodów lub



NAD KANAŁEM AUGUSTOWSKIM W DĄBRÓWCE

wyssane z palca ledwo uzasadnione wynalazki z zakresu propagandowo-ideologicznego.

Dowiadujemy się czas od czasu na przykład, że szczęśliwie mieszkamy w kraju, nazywanym przez prasę, telewizję, a szczególnie estradę «błękitnookim». Ludność sprawiedliwie kojarzy to z błękitem wód, niby szczodrze obdarowanej przez naturę Białorusi. Istotnie, na północnych jej krańcach znajdujemy otoczoną słabo zaludnionymi leśnymi obszarami grupkę malowniczych jezior. Wystarczy jednak spojrzeć na mapę, aby zauważyć, że jest końcówką potężnego polodowcowego pasa pojezierzy Pomorskiego, Warmińskiego i Mazurskiego oraz ich przedłużenia przez teren powojennej Litwy. Nie słychać jednak, aby z powodu najchętniej odwiedzanych, najczystszych i najliczniejszych jezior kraje sąsiednie miały ambicje mianowania się «błękitnookimi».

Ta «błękitnookość» w naszym wydaniu ma bardzo smutne strony, bo w wielu akwenach – chociażby w rozreklamowanym przez nadbrzeżne uzdrowiska jeziorze Narocz zabrania się periodycznie... kąpieli, co jest spowodowane skażeniem wody. Na pocieszenie okolicznym mieszkańcom wmawia się, że budowana niedaleko elektrownia atomowa na pewno poprawi stan ekologii i terenu.

Dla mnie osobiście najboleśniejszą pod tym względem sytuacją wydaje się sytuacja z okolic rodzimego Grodna, bo tutaj podobne coroczne zakazy, dotyczące najpopularniejszych rekreacyjnie jezior, a nawet samooczyszczającego się niegdyś Niemna, od niedawna nie wzbudzają już żadnej sensacji. Niemal ostatecznie zniknęły unikatowe gatunki, będące przez stulecia symbolem naszej rzeki, a chlubą i pociechą miłośników wędkarstwa zaledwie 10 lat temu. Nie warto się dziwić, skoro przy zbudowanej powyżej miasta zaporze nie przywidziano nawet obowiązującej przez wszystkie możliwe konwencje przepławki dla ryb, a w powstałym zbiorniku wodnym na odpadach gospodarczych i kołchozowych, na nieściętych, zatopionych krzakach i pniach drzew, zwalonych prosto do wody, normalnie fermentuje i buszuje sobie zastojała woda niemeńska. Aż wreszcie «wzbogacona» obcymi sobie bagiennymi mikroelementami podąża swoim tysiącletnim szlakiem przez miasto w kierunku Bałtyku. Niestety, słynny «kamień Orzeszkowej» tuż w pobliżu mogiły powstańców styczniowych w Miniewiczach także nie uniknął losu pięknych kiedyś nadbrzeży i spoczął pod wodą. Podobnie jest ze zmarnowanym kawałkiem Kanału Augustowskiego, tego arcydzieła polskiej myśli technicznej i inżynieryjnej sprzed 200 lat, zabetonowanego niemal na wzór placu Sowieckiego (pl. Batorego w okresie międzywojennym w Grodnie) na tyle, że na zawsze stracił swój urok zabytkowy w takim stopniu, że nawet UNESCO nie potrafiło interweniować. Słychać jednak coraz częściej, że teren ten ma się stać prawdziwą perłą turystyki, nie gorszej niż ta za granicą po stronie polskiej.

Wdzięczniejsze jednak wspo-

mnienia z tego słynnego obiektu wiążemy z zainicjowanymi i prowadzonymi przez legalnie działający kiedyś nasz Związek Polaków na Białorusi imprezami festiwalowymi nad nietkniętym przez dyletanckie «udoskonalenia» brzegami Kanału i Czarnej Hańczy z udziałem przybyłych z Polski licznych zasłużonych i szanowanych znawców lub dawnych miłośników tak ciekawego terenu. Zwykle po uroczystej Mszy św. i występach zespołów siadano do wspólnego stołu razem z uradowanymi i uhonorowanymi za wytrwałość i pielęgnowanie kultury polskiej okolicznymi mieszkańcami i gadano o dawnych dziejach.


Władimir HOFMAN

Msza św. żałobna w Kaletach k/Sopoćkiń w intencji polskich żołnierzy po ekshumacji ich szczątków. 1 października 1989 r.

O wywózkach na Syberię z lat 1939-1940, o Obławie Augustowskiej, przeprowadzonej przez NKWD w lipcu 1945 r.; odwiedzano i oddawano hołd grobom ratujących się w okolicznych lasach obrońców Grodna z września 1939 r. oraz bohaterów Armii Krajowej z czasów wojennych i powojennych.

Dopiero w ostatnich latach mimo utajniania sowieckich materiałów archiwalnych dzięki nowoczesnym badaniom topograficzno-satelitarnym i analizie zgromadzonych wcześniej wspomnień mieszkańców terenów udało się określić miejsce ostatniego spoczynku około 500 osób, zamordowanych w sierpniu 1945 roku. Jest to północne wybrzeże jeziora Szlamy, tuż koło przedwojennej leśniczówki Giedź. To tłumaczy również rychłe przeniesienie linii granicznej, aby zakamuflować rowy ze szczątkami AK-owców i niewinnej ludności miejscowej, aby znalazły się one na terytorium Białorusi.

Na drugi dzień festiwalu udawało się także po cichu obserwowanie zachowania resztek pstrągów (prawdziwych dawnych symboli dorzecza Kanału, w Polsce będących gatunkiem powszechnym) w pamiętnych z dzieciństwa sekretnych kryjówkach. Niestety, rzadziej wspominano czasy wówczas odległe, kiedy to w roku 1807 Legiony Polskie stacjonowały w tej okolicy, mając za siedzibę główną Sopoćkinie i czekając na rozkaz Napoleona Bonapartego do przekroczenia Niemna i dalszego wyzwolenia Ojczyzny (Mickiewiczowskie Soplicowo musiało wtedy, niestety, cierpliwie męczyć się w oczekiwaniu przez kolejne pięć lat).

Wiadomo, że podobne festyny w tej naturalnej scenerii nadal odbywają się z niemniejszym rozgłosem regularnie, lecz pod inną egidą i przy innej muzyce, z udziałem przymusowo nieraz zwożonych uczestników i wykonawców. Poważnie też zmienia się aura okolicznościowa Kanału.

Wiele lat temu Tadeusz Urbaniak stworzył rodzinne muzeum Kanału Augustowskiego w Niemnowie, gdzie się znajdowały unikatowe eksponaty, zbierane pieczołowicie przez rodzinę już śp. naszego kolegi, przodkowie którego przez kilka pokoleń byli zatrudnieni przy obsłudze i konserwacji śluzów.

Inny szanowany działacz terenowy dosłownie doświadczył nie lada represji za namalowanie na ścianie własnego domu nieopodal śluzy w Dąbrówce polskiego symbolu narodowego – Orła Białego. Istotnie, w naszej sytuacji zabawa w uatrakcyjnianie turystyczne ziemi ojczystej może wyglądać wręcz nieprzewidzialnie i niespodziewanie kontrowersyjnie. Nie dotyczy to oczywiście inicjatyw oficjalnych, niezapoznanych z treścią innej piosenki Marka Grechuty o tym, że «nie ma już dzisiaj wartości, co będzie przeklęte w przyszłości»...

Wracając do Niemna, przyznam się z pewnym wyrzutem sumienia, że coraz rzadziej wyruszam nad «mądrą rzekę», często bez wędki, aby oczyścić od śmieci kawałek brzegu wśród niespotykanych dotąd chwastów i szuwarów, posiedzieć sobie, popatrzeć na szlachetne niegdyś głazy i przy akompaniamencie żabiej orkiestry powspominać czasy, kiedy piłem wodę prosto z łódki. W dzieciństwie snujące nurtem lub cumujące girlandami łodzie były dla mnie tak samo żywym symbolem Niemna jak mowa ojczysta, coraz rzadziej słyszana już wtedy nad jego brzegami. Tak siedząc, wyobrażam sobie, co by powiedział na widok tej ruiny mój dziadek, który prawie całe swe życie poświęcił wodzie niemeńskiej. Nawet Wisła w czasie



IRENA WALUŚ

ZMIENIONE KORYTO NIEMNA W MINIEWICZACH

wojennym nie potrafiła go zauroczyć... Wpatruję się uparcie w tak miłą sercu powierzchnię błyszczącą w zachodzącym słońcu, usiłując wytropić pozory przysłowiowej błękitności chociażby w odbiciu nieba czy niezagrożonych odwiecznie obłoków. Wracając w ponurym nastroju pod dach, próbuję cieszyć się nadzieją na kolejną «powódź stulecia», podobną do tej najsłynniejszej i pamiętnej z roku, w którym się urodziłem, która zmyje wszystkie możliwe brudy z brzegów mojej Rzeki i oczyści wypracowane wiekami koryto aż po warstwę pierwotnego żwiru.

Wnioskując z opinii naukowców, mimo następstw katastrofy w Czarnobylu, nieprzemyślanej gospodarki rolnej, a także dzięki podupadłej ostatnio melioracji za największy i prawdziwy skarb wodny możemy uznać białoruskie bagna, bo są decydującym czynnikiem i regulatorem wymiany tlenowej, pewnego rodzaju symbolem pradawnego, na szczęście nieznacznie naruszonego bilansu, stworzonego przez naturę bez żadnego niemal udziału cywilizacji. Lecz któżby w naszych okolicznościach i przy panujących ambicjach odważył się chwalić tego rodzaju bogactwem narodowym?

W tak rozpaczliwej sytuacji bardziej wiarygodnym symbolem, zasługującym na miano narodowego, są na pewno najpospolitsze białoruskie bławatki czyli chabry: od wieków rosnące sobie beztrosko na łąkach i skrawkach pól, przy ścieżkach i drogach, cieszące oko przechodnia, niezależnie od woli władcy natury – człowieka. Prawdziwy klejnot dla miłośników błękitu! Zwłaszcza z powodu swej skromności. W dodatku, podobno, odpowiadają te kwiaty kolorowi oczu większości mieszkanek Białorusi, jak powszechnie wiadomo – najpiękniejszych kobiet «po obu stronach globu». Przypuszczam, że nawet niewinne rozmyślania na temat tego najprostszego z kwiatów pomogą wielu poszukiwaczom symboli i sprowadzą bliżej realiów rodzinnego otoczenia.

Stosownym posunięciem jest także twierdzenie, że wiele zawdzięczamy «ziemi pod białymi skrzydłami». Chodzi, oczywiście, o popularnego bociana, bo tego pięknego, a nawet majestatycznego na nasze warunki ptaka spotykamy i podziwiamy podczas przypadkowego lub celowego zagłębiania się w terenie, gdzie niezmordowani ci wędrowcy albo pilnują swych rozległych gniazd na słupach telegraficznych, pniach wiekowych drzew i dachach stodół albo grzebią w świeżo zaoranej roli, lub za pomocą swoich ciekawskich dziobów sprawdzają zawartość kałuż przy podtopionych brzegach rzek i strumieni. Na mnie najmocniejsze wrażenie wywiera obserwowanie nauki sztuki latania w rodzinach bocianich tuż przed wyruszeniem w coroczną podróż w kierunku stepów afrykańskich, kiedy wkoło krążą w sierpniowych obłokach.

Nasz «busieł» jest bardzo bliski sercom wieśniaków, nawet tych powojennych przybyszy ze Wschodu, chociażby dlatego, że według legend przyczynia się fachowo do powiększenia rodziny. Nie ma jednak potrzeby bycia wybitnym ornitologiem, aby wiedzieć, że połowa populacji europejskich bocianów gnieździ się w Polsce. Mimo tego nie odnotowano jakichś prób popularnego i szanowanego «boćka» z wizerunkiem kraju, a tym bardziej umieszczania sylwetki ptaka na plakatach propagandowych czy w migawkach telewizji państwowej na tle flagi narodowej.

Jeżeli chodzi o grubszą zwierzynę, to najbardziej ubolewam nad losem dawnego symbolu naszych kniei i puszcz, czyli wyniszczonego w pojagiellońskim średniowieczu tura. Na szczęście historia się zlitowała i dla niezmiernej radości narodu jego krewniaka – żubra. W czasach międzywojennych dzięki mądrze prowadzonej gospodarce leśnej udało się uratować jedyne na świecie niewielkie stado, a gdy Stalin wymógł na Aliantach wykreślenie linii granicznej w jej dzisiejszej wersji, parę lat po wojnie, zgodnie z umową «bratnich» już narodów kilka osobników przetransportowano z Białowieży na sowiecki kawałek puszczy. Ich potomkowie są dzisiaj niezagrożonymi władcami naszych lasów, bo o niedźwiedziach raczej nie słychać, a dzików parę lat temu zgładzono niemal doszczętnie według rozkazu «znawców» z powodu zagrożenia epidemią świńską. Ależ to była heca dla miłośników strzelania, tych zrzeszonych i nie, prawdziwa frajda dla myśliwych bez licencji. Wiadomo, że dla większej pewności zlikwidowano wtedy całą populację prosiąt kołchozowych



Żubr – jeden z symboli Białorusi

i domowych. Tak oto naszych odyńców spotkał los tura sprzed 400 laty, z tą tylko różnicą, że zagłada odbyła się błyskawicznie.

Żubry w Polsce rozpowszechnione są obecnie w odpowiednich masywach leśnych od Mazur po Bieszczady i są introdukowane do innych krajów jako symbol honorowy wysiłku selekcyjnego. Stado białoruskie też ma się nieźle, bo partia eksperymentalna tych zwierząt zadomowiła się w najdzikszych zakątkach obszarów na wschód od miasteczka Jeziory. Dzieciaki podziwiają te zwierzęta w zoo (pionierski założyciel tego zakładu Jan Kochanowski na pewno byłby zadowolony) lub podczas masowych autokarowych wycieczek – w zagrodach tuż obok tzw. siedziby Dziadka Mroza (będącego również swego rodzaju symbolem, który po okupacji sowieckiej skutecznie i na długo wyeliminował z tradycji miejscowych św. Mikołaja).

Zupełnie niedawno mieliśmy możliwość zachwycania się podobizną tych zwierząt w charakterze maskotki, czyli symbolu pewnej imprezy sportowej najwyższej rangi. Wyposażono go w łyżwy i kij hokejowy – atrybuty tego «sportu bez sukcesów», z wiadomych przyczyn kultywowanego niemal przymusowo w naszym kraju. Istotnie, fantazje władz nie znają granic. A gdyby też przeżyły szczęśliwie skutki epoki lodowcowej współczesne żubrom mamuty?..

Unikamy zwykle rozważań na temat symboli narodowych, takich jak godło, flaga narodowa, bo w naszych warunkach może to być zajęciem niebezpiecznym, mimo że rzeczywiście edukowane warstwy społeczne doskonale zdają sobie sprawę z istnienia tych prawdziwych, historycznych, spod Grunwaldu i Orszy. Z przykrością także odnotowujemy wiadomy fakt, że językiem narodowym, będącym duszą każdego szanującego się narodu i głównym czynnikiem kształtowania się tożsamości, nie posługuje się nawet kierownictwo kraju. Wzbudza to szczere zdziwienie lub co najmniej rozbawienie i niedowierzanie opinii międzynarodowej. Na tym tle bezdyskusyjnym wydaje się najprostsze i ogólnie przyjęte stwierdzenie, że symbole muszą być zasłużenie szanowane, cenione i rozpoznawalne, ale jak najbardziej przemyślane, uzasadnione i unikatowe, czyli trzeba je po prostu tworzyć.

Na podobne spostrzeżenie o tematyce przeważnie naturalistycznej pozwalam sobie w czystym sumieniu, bo jak większość z nas czuję się miłośnikiem przyrody ojczystej i nie jestem obojętny co do jej stanu dzisiejszego oraz przyszłego spadku dla potomków. Dlatego wątpię, że mogę być posądzany w tej sprawie o kłamstwo chociażby w jednym wierszu.

Co ma z tym wspólnego Marek Grechuta? Po prostu myślę tak sobie, że gdyby był na moim miejscu, wyśpiewałby te moje zmartwienia w sposób bardziej ścisły i przekonujący.

Jakże znamienną i wymowną jest ta nazwa piwnicy w Krakowie... ■



Zmieniać świat ku lepszemu

Irena Waluś

Andrzej Filipowicz należy do grona najciekawszych malarzy w Towarzystwie Plastyków Polskich na Białorusi. Zadziwia nie tylko swoimi dziełami malarskimi. Lubi wyzwania i uczestniczy w różnych projektach, gdzie np. łączy się świat sztuki i mody czy świat sztuki i biznesu.

Swoją pierwszą wystawę indywidualną jeszcze jako student Uniwersytetu Grodzieńskiego Wydziału Malarstwa i Rysunku miał w roku 1999 w Białymstoku. Grodnianie jego wystawę zobaczyli po raz pierwszy w Galerii Tyzenhauza w 2000 roku. Już wtedy zwrócono uwagę na jego prace. Od tamtej pory Andrzej miał wiele wystaw indywidualnych w kraju i za granicą, uczestniczył w wielu wystawach zbiorowych i plenerach międzynarodowych, odbył twórcze staże w Niemczech i USA czy np. bardziej egzotyczne – uczestniczył w projekcie artystycznym na zaproszenie emira Kataru.

Credem artystycznym Andrzeja jest, jak zaznacza, «ciągły rozwój i wszystko, co temu sprzyja». Doskonalenie warsztatu to ważna sprawa dla każdego prawdziwego artysty, bo nawet przy największych sukcesach nie można spocząć na laurach. Ale jak być dzisiaj oryginalnym twórcą w naszym zglobalizowanym świecie, gdzie już wszystko chyba wymyślono, a szkoły artystyczne formują pewne wzorce, do tego dochodzi telewizja i Internet – następuje pewna unifikacja, jak i w innych dziedzinach. Artysta w tej kwestii mówi: «Podoba mi się często przywoływana metafora – «otwieranie pudełek». Wokół nas w przestrzeni są myśli i idee, fruwające w zamkniętych przestrzeniach. Twórcze osobowości potrafią intuicyjnie «znaleźć» swoje pudełka. Otwierają, wyciągają zawartość, poddają przemyśleniom, przetwarzają i w swojej niepowtarzalnej interpretacji przedstawiają światu».

Od osób twórczych nieraz słyszymy narzekania na brak natchnienia, pomysłów czy na to, że muza ich opuściła oraz że ich dzieła rodzą się w bólach, mękach i poszukiwaniach. Natchnienie to być może najbardziej tajemniczy proces, który chcą poznać twórcy… i dobrze by było – przywoływać je na życzenie. «Natchnienie, czy powstanie jakiegoś pomysłu, nie wiadomo, kiedy może przyjść i dlaczego – zaznacza Andrzej. – Czasami podczas przygotowania farb na palecie albo już nawet w trakcie powstawania dzieła, podczas picia kawy z przyjaciółmi albo dyskusji z kolegami podczas pleneru». Malarz twierdzi, że jest ono mocnym przeżyciem emocjonalnym i impulsem do realizacji pomysłu.

Na jego wysublimowane obrazy chce się patrzeć i patrzeć… Zo-


Grzegorz GAŁĄZKA

PODCZAS PRZEKAZANIA OBRAZU PATRONA HARCERZY POLSKICH KS. STEFANA FRELICHOWSKIEGO PREZYDENTOWI RP ANDRZEJOWI DUDZIE. 2016 R.

baczymy na nich pejzaże, kwiaty, Grodno i wizerunki miast europejskich z charakterystycznymi dla nich zabytkami oraz kobiety. Właśnie kobiety… piękne, tajemnicze. Zdaniem Filipowicza, ten ostatni temat nie jest oryginalny: kobiece akty są obecne w całej historii sztuki, rozpoczynając od czasów pierwotnych aż do dziś, w muzeach sztuki na większości płócien przecież są kobiety – nie sposób wyrzucić arcydzieł światowych z głowy i pożegnać się z estetyką antyczną. Ale tak naprawdę – podkreśla artysta – «fascynujące jest poszukiwanie definicji pojęcia: «prawdziwa kobieta – muza», która obdarowuje nie tyle intelektem, urodą, ciałem czy sukcesami, lecz tym cudownym stanem, aurą… Kobieta, która potrafi mężczyznę wprowadzić w ten szczególny stan, zawsze będzie kochana. Ona dzieciom zapewnia opiekę i troskę, rozkoszuje się towarzystwem mężczyzny, dziecka, przyjaciółki i tym stanem się upaja. Ten fascynujący stan przyciąga jak magnes». Dzięki niemu powstają arcydzieła w malarstwie, muzyce czy poezji.

– Gdy patrzy się na obrazy Andrzeja, ma się wrażenie, że on lekko idzie przez życie, bo kompozycje na jego obrazach są lekkie, eleganckie, wzniosłe, niezależnie od tego, co maluje: kobiety, Grodno czy miasta europejskie. Jednak, gdy człowiek wpatruje się w jego prace, znajduje kwintesencję myśli, percepcję ciekawego, a zarazem niezwykłego świata – powiedziała o jego obrazach historyk sztuki Maryna Zagidulina. Sam autor mówi, że jest obserwatorem życia i na płótno przenosi krótkie, ale jednocześnie długie historie. Jeżeli chodzi o styl jego malarstwa, to w opinii krytyków sztuki przewija się określenie «postmodernizm emocjonalny» i sam artysta uważa, że tworzy w stylu postmodernizmu. To styl łączący różnorodne stylistyki, nawet zupełnie odmienne. Jeżeli przyjrzeć się jego obrazom z bliska, to się da zobaczyć, że malarz jakby niechcący, ale lekko kładzie farby, tworząc w wyniku harmonijną całość. «Nasza psychika spontanicznie dąży ku harmonii» – podkreśla malarz.

Andrzej angażuje się w różne przedsięwzięcia artystyczne, jednak propozycje wystaw i projektów nie sypią się z nieba. «Malarz powinien być promotorem swojej twórczości, żeby jego spostrzeganie świata i idee artystyczne poznali ludzie. A więc trzeba dotrzeć z informacją o swojej pracy – zaznacza twórca. – Właśnie dobrą okazją ku temu są wystawy». Dlatego na wernisaże swoich wystaw zaprasza zawsze dużo osób. Mówi, że z zainteresowaniem czyta publikacje na swój temat, bo one jak zdjęcia – pozwalają popatrzeć na siebie z dystansem.



Podczas wernisażu wystawy w galerii Mostra w Warszawie. 2016 r.

Postarał się o wydanie dobrej jakości katalogów. Od kilku lat są wydawane kalendarze z jego obrazami, na początku wydawała je firma komercyjna. «To jest oryginalne podejście do prezentacji firmy, a dla malarza promocja jego twórczości» – podkreśla artysta. To modny trend – świat biznesu lubi łączyć ze światem sztuki.

Kalendarz na rok 2015 z reprodukcjami obrazów Andrzeja, przedstawiającymi zabytki architektury Grodna, wydało Stowarzyszenie «Wspólnota Polska». To nie pierwszy projekt ze «Wspólnotą», Andrzej miał wystawy w Domu Polonii w Warszawie i Krakowie oraz na zamku w Pułtusku. W sierpniu 2015 roku jego wystawa gościła podczas Światowych Igrzysk Polonijnych. Kalendarz na ten rok znowu wydała firma komercyjna.

W 2013 r. Andrzej Filipowicz został zaproszony z wystawą do Brukseli, gdzie odbywała się prezentacja wschodnich województw Polski. A po roku jego wystawa «Magia rzeczywistości» została wystawiona w galerii Parlamentu Europejskiego. «Podczas wernisażu tej wystawy w Brukseli poznałem wielu ciekawych ludzi, w tym Katarzynę Łęcką, znaną polską projektantkę mody, pracującą we Florencji i w Londynie, którą zainteresował mój cykl obrazów z wizerunkami europejskich miast» – wspomina Andrzej. Ta znajomość zaowocowała ciekawym projektem. Obrazy Andrzeja z serii malarskiej «Mirage» stały się dla twórczyni znanych w świecie marek inspiracją do zaprojektowania kolekcji «City Life» na sezon jesień-zima 2015-2016.

Chce kontynuować w swojej twórczości tematykę, związaną z ziemią ojczystą, żeby «ogarnąć temat jak najbardziej szeroko», tym razem będą wybitne osobistości: Bona Sforza, św. Kazimierz, Stefan Batory i inni. Myśli też o cyklu obrazów z polskimi miastami. Warto dodać, że Andrzej aktywnie uczestniczy w tematycznych wystawach Towarzystwa Plastyków Polskich, które były poświęcone m.in. Elizie Orzeszkowej, powstaniu styczniowemu, Armii Krajowej, «Panu Tadeuszowi». W tym roku namalował obraz patrona harcerzy polskich ks. Stefana Frelichowskiego, który następnie został przekazany dla prezydenta RP Andrzeja Dudy. Obraz Błogosławionego znajduje się obecnie w kaplicy Pałacu Prezydenckiego.

Obserwuję jego twórczość od pierwszej wystawy w Grodnie i cieszę się, że ma duże osiągnięcia artystyczne, które zawdzięcza swojej nieustannej pracy i konsekwentnemu dążeniu do celu. Wierzy w sztukę. Jego zdaniem przetwarzanie myśli, przeżyć, które malarz przelewa na obrazy, w większym lub mniejszym stopniu zmienia świat ku lepszemu. Twierdzi: «Człowiek nie może żyć bez piękna. Najlepiej pokazała nam to przyroda, pozwalając przez cały rok zachwycać jej urodą i harmonią». Może się wydawać, że idealista – jednak twardo stąpa po ziemi ■

W dwudziestoletniej podróży

Podróż jest chyba przede wszystkim koncepcją, marzeniem?.. Pomyślałam o «Listach z daleka» i naszych – poprzez to czasopismo – wojażach intelektualnych. Z tyloma interesującymi osobami za te dwadzieścia lat się zapoznaliśmy. Podróżowaliśmy w emigranckiej twórczości po tylu różnych krajach, miastach i miejscowościach, szliśmy poprzez czasy zmieniającej się Polski, z którą dzięki naszym korespondentom stale byliśmy na bieżąco, z Polską nie z oficjalnych mediów, lecz Polską terenową, Polską przeżywaną w sercu człowieka.

Dzieląc się tym, co dla twórców jest najważniejsze – emocją, indywidualnym postrzeganiem świata, komunikacją z drugim człowiekiem – podróżowaliśmy dzięki «Listom z daleka» razem przez parę, kilka, kilkanaście czy nawet pełne dwadzieścia lat, które w tym roku jubileuszowo świętujemy.

Sposoby komunikacji ulegają zmianie, lecz tradycje pozostają. Czym jest tradycja, jak się to słowo określa? Po sięgnięciu do słownika, czytam: «To ogół obyczajów, norm, poglądów, zachowań właściwych pewnej grupie społecznej trwających w dłuższym czasie, przechodzących w ciągłość. Podstawowymi synonimami wyrazu «tradycja» są: kultura, moralność, normy zachowania, obrzędy, wartości, wzorce postępowania, zwyczaje, dziedzictwo, cywilizacja, dziedzictwo kulturowe, przekaz».

Myślę, że «Listy z daleka» stały się naszą dobrą tradycją.

Zapraszamy do współpracy osoby piszące, czytające, organizacje, stowarzyszenia – każdy może znaleźć właściwe sobie miejsce.

LEOKADIA KOMAISZKO
RED. NACZELNA «LISTÓW Z DALEKA»
LIÈGE, BELGIA

Pociągiem Grodno – Kraków

Wróciłam już do Warszawy, jechałam pociągiem Grodno – Kraków. Moje wrażenia z podróży nowym pociągiem. Więc tak... nie było zamieszania, dewastacji i chowania przemytu, było spokojnie i komfortowo. W Kuźnicy Białostockiej po odprawie celnej i paszportowej wyprosili nas z pociągu, weszła grupa operacyjna i dokładnie «zbadała» wagony i o dziwo znalazła sporo, bo wór był wypełniony.

Potem do Warszawy cały czas chodziły dwie osoby z ochrony kolei po korytarzu. Także praktycznie przemytnicy mają słabe szanse.

IRENA
WARSZAWA

W Roku Miłosierdzia

Obraz Jezusa Miłosiernego, zainspirowany objawieniem św. Faustyny Kowalskiej, jest najbardziej znanym w Polsce wizerunkiem Chrystusa. Wielki kult tego cudownego obrazu sprawił, że można go podziwiać w niemal każdym polskim kościele. Teraz został upamiętniony na oficjalnej monecie.

Z okazji Roku Miłosierdzia Skarbnica Narodowa ma zaszczyt zaoferować oficjalną monetę, na której uwieczniono Cudowny Obraz Miłosierdzia Bożego. Ze względu na rangę i rolę obrazu «Jezu ufam Tobie», emitent tej oficjalnej monety zastosował technikę tampondruku oraz uszlachetnienie czystym srebrem (999/1000).

Moneta z wybitym na rewersie rokiem emisji 2016 r. z pewnością stanie się cenną pamiątką roku jubileuszowego.



MONETA SKARBNICY NARODOWEJ

ADAM ZIELIŃSKI
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY SKARBNICY NARODOWEJ

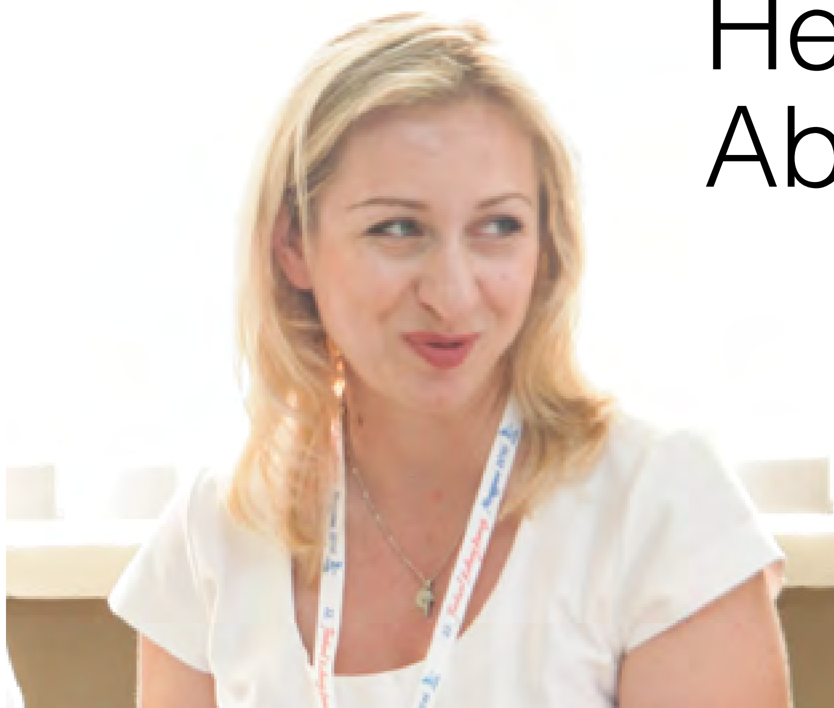
«Magazyn Polski» w Bibliotece Narodowej

Z satysfakcją chcę poinformować, że widziałem w Bibliotece Narodowej Białorusi w Mińsku, na sali nowych nabytków biblioteki, dwa ostatnie egzemplarze «Magazynu Polskiego», co mnie niezmiernie ucieszyło.

Nie miałem co prawda czasu, by sprawdzić, jak całościowo sprawa wygląda, ale fakt, że pismo jest w zbiorach najważniejszej biblioteki kraju – naprawdę cieszy.

JERZY WASZKIEWICZ
MIŃSK

Helena Abramowicz



IRENA WALUŚ

Absolwentka dyrygentury chóralnej Akademii Muzycznej w Mińsku. Dyrygentka, także wokalistka, organistka, kompozytorka, poetka. Pod jej kierownictwem działają zespoły w kościele św. Szymona i Heleny w Mińsku. W swoim dorobku ma ok. 50 utworów, wykonywanych w różnych językach i gatunkach muzycznych. Pisze po polsku, dopiero potem tłumaczy swoje utwory na język białoruski. W jej wierszach dominuje tematyka religijna, patriotyczna oraz liryczno-filozoficzna.

Polsko moja

Me wszystkie dumki związane z tobą są,
O, Polsko miła, mój rodzinny kraj.
Ja tylko tobie śpiewam jedynej
I głos mej pieśni z wiatrem leci w dal.

Polsko moja, Polsko moja,
Ty jesteś najpiękniejszy w całym świecie kraj!
Boże, proszę Cię, pobłogosław
Mą Ojczyznę, szczęście ludziom daj.

Ja nie zapomnę nigdy w życiu cię,
Twe góry, lasy, błękit jezior twych,
Kwitnące łąki, śpiewy ptaków w niebie...
Na wieki w moim sercu tylko ty!

Polsko moja, Polsko moja,
Ty jesteś najpiękniejszy w całym świecie kraj!
Boże, proszę Cię, pobłogosław
Mą Ojczyznę, szczęście ludziom daj.

Tyś kraj mych przodków i moich korzeni,
Które głęboko wrosły w ziemię tę.
Niech słyszą wszyscy: «Gorąco kocham ciebie
I będę zawsze wiernie kochać Cię!»

Polsko moja, Polsko moja,
Ty jesteś najpiękniejszy w całym świecie kraj!
Boże, proszę Cię, pobłogosław
Mą Ojczyznę, szczęście ludziom daj.

Bez Boga

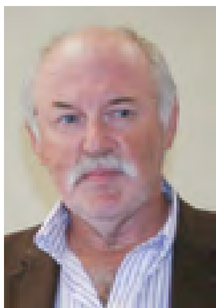
Jak ciężko żyć bez Boga w sercu,
Które nie umie kochać innych,
Nie może czułość dać człowieku,
Bo jest jak kamień twardy, zimny...

Jak ciężko żyć bez Boga w duszy,
Drzwi której są zamknięte zawsze,
I są zgubione od nich klucze.
Tam zawsze ciemno jest i strasznie.

Jak ciężko żyć bez Boga w oczach,
Które są ślepe, są zamknięte,
I nie potrafią zauważyć
Wokoło siebie nic dobrego.

Jak ciężko żyć bez Boga w oczach,
Bez Boga w sercu, w duszy, w słowach...
Jak takie życie wyobrazić?
To niemożliwie żyć bez Boga!

Tyś nas zrobił Polakami



PIOTR JAROSZYŃSKI

Czytając Trylogię Sienkiewicza, natrafiamy na sformułowania, które dzisiaj z pewnością zostałyby poddane cenzurze politycznej poprawności. Dziś rzadko mówimy chłop, a tym bardziej cham w odniesieniu do tych, którzy mieszkają na wioskach.

Raczej posługujemy się słowem rolnik (bo pracuje na roli), a nawet producent (bo to brzmi nowocześnie). Gdybyśmy dziś powiedzieli do rolnika «ty chłopie», lub co gorsza «ty chamie», to murowane, że by się obraził, zdzielił nas kłonicą albo pozwał do sądu.

A przecież powieść na miarę ówczesnej nagrody Nobla, opisująca mentalność mieszkańców wsi, nosi tytuł «Chłopi», i przez długi czas nikomu to nie przeszkadzało. Ale kto wie, co będzie niedługo? Może trzeba będzie ten tytuł zweryfikować na skutek protestu kółek rolniczych albo związku producentów mleka w Brukseli. Zamiast «Chłopi» pojawi się tytuł «Rolnicy» albo «Producenci rolni».

Jeszcze większy problem będzie z Sienkiewiczem. Oto jak na przerażone chłopstwo wykrzykuje Zagłoba: skurczybyki, psie chwosty, rebelizanty, łajdaki, pieskie dusze bezecne, szelmy... I potem następuje ta przesmaczna scena: «Ale pan Zagłoba nie rozchmurzył się od razu – nawet, gdy mu dano kwartę miodu, mruczał jeszcze z cicha: A szelmy! a łajdaki! Nawet gdy już wąsy zanurzył w ciemnej powierzchni napitku, brwi jego nie rozmarszczyły się jeszcze; podniósł głowę i mrużąc oczy, mlaskając wargami, począł smakować trunek – następne zdziwienie, ale i oburzenie odbiło się na jego twarzy. – Co to za czasy! – mruknął – chamy taki miód piją! Boże, Ty to widzisz i nie grzmisz?»

Jest to jedna z najkomiczniejszych scen w «Ogniem i mieczem», a przecież dziś nie można byłoby jej napisać nie narażając się na zarzut dyskryminacji. Podobnych scen jest więcej, Sienkiewicz nie boi się używania słów dosadnych. Gdyby jednak obedrzeć naszego pisarza z takiego języka, miejsce kolorowej szaty zajęłoby wyblakłe płótno.

Co ciekawsze, zdumiewa popularność, jaką cieszył się Sienkiewicz właśnie wśród naszych chłopów, którzy wcale nie mieli mu za złe, że używa tak ostrych słów. A jeszcze ciekawsze, że chłopi dzięki Sienkiewiczowi uświadomili sobie, że mają być Polakami! Mimo że tak mocnego używał języka, wyzywając ich ustami Zagłoby od psich chwostów, szelm i łajdaków, chłopi kochali autora Trylogii.

W jednym z listów do Adama Krechowieckiego Sienkiewicz tak pisze: «Jutro jadę do Lublina, a 27 [stycznia 1904] jest odczyt w Warszawie. W ogóle mają one świetne powodzenie. [...] Jest mimo wszelkiego umęczenia jedna w tym dla mnie pociecha: oto wszędzie spotykają mnie chłopi i wszędzie mówią mi: «Tyś nas zrobił Polakami. Wszędzie! To mi opłaca wszelkie owacje, wszelkie przemówienia, wszelkie pochwały...».

Można sobie wyobrazić, jak barwne musiały to być spotkania i jak autentyczny szacunek okazywali sobie zebrani uczestnicy, a to za sprawą tego drobnego człowieka, który potrafił rozpalić we wszystkich duszach miłość do Polski. Bo przecież zaborcy na różne sposoby wbijali klin w nasze społeczeństwo, zwłaszcza między szlachtę i chłopów, wyolbrzymiając wady szlachty, a kokietując chłopów. A tu nagle pojawia się pisarz, który chłopów wcale nie kokietuje, a tym bardziej im się nie podlizuje, lecz mówi ostro i dosadnie; i to zdobywa mu uznanie.

Sienkiewicz kontynuował: «Oto rząd przez lata całe per fas et nefas zjednywał sobie chłopów i przegrał sprawę na głowę, tak bajecznie, że trudno zrozumieć, jak się to mogło stać. Miliony ludu budzą się nagle i uświadamiają narodowo do tego stopnia, że trzeba je hamować. Jest to żywiołowy, niczym nie powstrzymany ruch». Sienkiewicz wygrał z propagandą zaborczą, trafił do serc ludzi, z których większość była przecież niepiśmienna, ale chcieli słuchać tych, którzy umieli czytać. «Trochę do tego dopomogły niezawodnie moje powieści historyczne – ale teraz to jest po prostu lawina. Patrzę na to własnymi oczyma – i muszę wierzyć, bo tak jest. Obóz polski to teraz nie tylko inteligencja, to kilkanaście milionów jednolitego pod względem uczuć narodu».

Kilkanaście milionów! W czasach, gdy nie było jeszcze masowych mediów takich jak radio czy telewizja. W tej skali żaden z polskich pisarzy przełomu XIX i XX w. nie może poszczycić się aż takim wpływem. I co najdziwniejsze, jest to wpływ, który trwa po dziś dzień. Nie dlatego, że Sienkiewicz jest czytany po wioskach, ale dlatego że raz rozbudzony patriotyzm polskiego ludu przetrwał obie wojny i komunizm, a dziś daje sobie nawet radę z liberalizmem ■

Pod obcymi sztandarami

To I tom słownika biograficznego generałów polskiego pochodzenia w siłach zbrojnych państw obcych.

Zawiera 370 biogramów, ma liczne fotografie. Polska historiografia, oprócz kilkunastu prac monograficznych, poświęconych wybranym i powszechnie znanym sylwetkom, nie doczekała się jeszcze specjalnego opracowania ukazującego przebieg służby oraz losy generałów Polaków i generałów polskiego pochodzenia w obcych armiach.

Jest to najbardziej zaniedbany badawczo obszar biografistyki polonijnej, pomimo że na przestrzeni wieków nasi rodacy w większości krajów zaznaczyli w tej formacji swoją obecność, wielokrotnie dochodząc do wysokich stopni, godności i zaszczytów, a niekiedy nawet, jako obcokrajowcy, zapisali się w panteonie bohaterów narodowych. W samej armii Imperium Rosyjskiego, na przełomie XIX i XX wieku, służyło ponad stu generałów polskiego pochodzenia. Podobnie było w armii pruskiej i austriackiej. Oczywiście, było to głównie następstwem rozbiorów Polski i utraty suwerenności, a Polacy trafiali w szeregi armii zaborców zarówno z własnej, jak i wbrew własnej woli. Ale do wysokich stopni wojskowych dochodzili również Polacy i osoby polskiego pochodzenia w innych armiach, m.in.: amerykańskiej, argentyńskiej, belgijskiej, brazylijskiej, duńskiej, francuskiej, greckiej, holenderskiej, kanadyjskiej, meksykańskiej, pakistańskiej, tureckiej, węgierskiej czy włoskiej.



PORTRET GEN. PUŁASKIEGO Z OKŁADKI KSIĄŻKI

Należy przy tym pamiętać, że oprócz generałów w armiach obcych służyły setki wyższych oficerów oraz tysiące niższych oficerów i podoficerów, nie wspominając o prostych żołnierzach. Ilu faktycznie ich było, nie wiadomo i zapewne nigdy się tego nie ustali. A pytanie, czy zawsze ich służba była zaszczytna, pozostaje sprawą otwartej dyskusji, jednak z historycznego punktu widzenia odnotowanie jej jest istotne. Bardzo wielu zapisało się jednak złotymi zgłoskami w dziejach światowej wojskowości, dlatego trzeba prowadzić badania na ich temat zmierzające do ocalenia od zapomnienia oraz przypominające czyny.

Obława Augustowska 1945

Album «Nowe zniewolenie. Obława Augustowska Lipiec 1945» ukazał się w tym roku w Białymstoku.

Wydany na kredowym papierze na 336 str., jest bogaty w archiwalne zdjęcia, zawiera również sporo tekstu w języku polskim i angielskim. Publikacja jest oparta na solidnej bibliografii. Autorami są historycy z oddziału IPN w Białymstoku.

Ta brutalna akcja miała na celu zlikwidowanie oddziałów podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego w rejonie Suwałk i Augustowa, dotyczy również naszych ziomków z okolic Sopoćkiń, a także tych, którzy przeszli zieloną granicę z Polską.



– Możemy natomiast stwierdzić z wielkim prawdopodobieństwem, że obława dotknęła mieszkańców Kalet oraz innych miejscowości w pobliżu Sopoćkiń na dzisiejszej Białorusi, takich jak Balenięta, Nowiki, Rynkowce, Wólka Rządowa i Sonicze. Na okolice Kalet jako możliwego miejsca zbrodni zwrócił uwagę historyków i śledczych Nikita Pietrow w lipcu 2014 r. Z protokołów przesłuchań oraz zebranych później relacji mieszkańców kilku z tych miejscowości wynika, że latem 1945 r. Sowieci zatrzymali tam co najmniej kilkudziesięciu mężczyzn pod zarzutem przynależności do AK. Byli oni przetrzymywani, przesłuchiwani i bici w stodole w Kaletach. Następnie zostali zawiezieni lub poprowadzeni w stronę polskiej granicy i tam ślad się urwał – pisze Barbara Bojaryn-Kazberuk.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Jarosław Waniukiewicz

Prezydium V Zjazdu ZPB. Grodno 2000 r.

Jarosław Waniukiewicz

Podczas obrad VI Zjazdu ZPB. Grodno, marzec 2005 r.

